POLAK
W BRAZYLJI
Pismo tygodniowe -- dla wszystkich --

26 Marca 1909 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* **Rok V Nr. 13**

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie.	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI“

Caixa postal Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI“ przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.
Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Wojciech Troczyński — S. Matheus.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.
Antoni Wnorowski—Miguel Calmon.

Redakcja mieści się
przy placu TIRADENTES Nr. 31
TELEFON N. 167
Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku z wyjątkiem niedzieli.

Kolonje polskie w Paranie.

(Ciąg dalszy.)

Jak widzimy, prawa konstytucyjne Brazylji są bardzo liberalne. Zapewniają one najszerszym masom ludowym udział w rządach, jak też i najszersze swobody obywatelskie.

Jednakże ogromna większość ludności prawie żadnego udziału nie przyjmuje w życiu politycznym kraju i te szerokie prawa w znacznej mierze są bardzo mało wykorzystane. Składa się na to wiele przyczyn. Jedną z najważniejszych jest rzadkość zaludnienia. Znaczna część ludności mieszka w lasach i pustkowiach, bardzo oddalonych od ognisk życia politycznego i z tego powodu bardzo często jest wprost pozbawiona możności przyjmowania bezpośredniego udziału w sprawach publicznych. Większe zaś osady i kolonje są ogromnie rozrzucone, gdyż każdy kolonista buduje domek na swoim uczątku, czyli szakrze, a te są stosunkowo dosyć duże. W ten sposób taka kolonja, rozrzucona na przestrzeni co najmniej dziesiątków kilometrów, nie przedstawia również pomyślnych warunków do rozwoju stosunków towarzyskich, na tle których mogłoby wyniknąć zainteresowanie się sprawami politycznemi. Z drugiej zaś strony większość immigrantów bynajmniej nie spieszy się z załatwieniem formalności nabycia praw obywatelskich. Jedni czynią to dlatego, by módz w razie potrzeby korzystać z opieki rządów swojej dawnej ojczyzny, którą tracą, stawszy się obywatelami brazylijskimi, większość zaś, szczególnie **polacy**—z powodu opieszałości. Noweprzybywający immigranci, w ciągu pierwszych kilku lat wszystkie swoje siły wytężać muszą w kierunku zabezpieczenia sobie bytu i nie bardzo mają czas i ochotę przyjmować udział w polityce, której jeszcze nie rozumieją. Dawniejsi zaś emigranci, którzy już doszli do dobrobytu, nie bardzo odczuwają potrzebę przyjęcia udziału w rządzie. Wprawdzie rząd przy udziale mas ludowych prowadziłby racjonalniejszą gospodarkę, rozumują oni, wprawdzie można by sprawiedliwiej rozłożyć podatki i znacznie je obniżyć, ale, dzięki Bogu, jest skąd płacić, więc niema o co się się kłopotać.

Wszystkie te warunki sprawiają to, że rząd znajduje się w ręku stosunkowo nielicznej klasy, składającej się przeważnie z potomków dawniejszych przybyszów z Europy—Portugalczyków. Ci ostatni w znacznej części są posiadaczami ogromnych obszarów ziemi, przyczym większość tych fortun jest dosyć świeżej daty. Mianowicie po rewolucji, która obaliła monarchię, rewolucjoniści poprostu podzielili między sobą rządowe ziemie. Obszarów tych nie są w stanie uprawiać, więc dają one im bardzo mały dochód, to też większość tych obszarników musi szukać dla siebie dodatkowego źródła dochodów, a takim jest służba rządowa. To też, ponieważ w ciałach rządzących przeważają obszarnicy i urzędnicy, a warstwy pracujące dotychczas prawie żadnego udziału w nich nie przyjmują, prawodawstwo w Brazylji ma na celu przedewszystkiem obronę interesów klas rządzących, to jest wielkich obszarników.

Tak np. ziemia nie jest opodatkowana. Tymczasem niewielki nawet podatek na ziemię, pozwoliłby znieść, jeżeli nie wszystkie, to przynajmniej znaczną część podatków pośrednich, które są ogromne. Podatek taki byłby wcale nie uciążliwy dla kolonistów-rolników, posiadających niewielkie działki, a legł by całym brzemieniem na obszarników, zmuszając ich albo do sprzedaży po taniej cenie swych posiadłości tym, którzy by je uprawiali, albo do kolonizowania ich na własną rękę. Jak w jednym tak i w drugim wypadku skorzystałyby zawsze uboższe warstwy ludności.

Drożyzna, jaka panuje w Paranie, w znacznej mierze jest skutkiem niemożliwych podatków, jakie rząd stara się na wszystko nakładać. I tak wszystkie prawie wyroby krajowe są obłożone wysokim podatkiem, cła od towarów zagranicznych również są bardzo znaczne. W Paranie istnieje podatek od wozów, produkta rolnicze przy przywożeniu na targ płacą podatek. W wielu municypjach istnieje podatek wywozowy. Oprócz tego istnieją bardzo wysokie podatki drogowe i t. d.

W ostatnich latach daje się zauważyć wśród kolonistów niejakie zainteresowanie się sprawami publicznemi, lecz dotychczas aspiracje polityczne naszych kolonistów nie wybiegają poza obręb spraw municypalnych.

W ostatnich latach w kilku municypjach polacy weszli do zarządów municypalnych, lecz dotychczas nie zdobyli się na wysłanie swojego przedstawiciela ani do kongresu stanowego, ani tembardziej do federalnego.

Z czasem, rabunkowa gospodarka państwowa, jaką prowadzą obecne rządy, gospodarka polegająca na nadmiernem podnoszeniu podatków, zmusi szerokie warstwy ludności rolnej, wstrzymującej się obecnie od polityki, do przyjęcia w niej żywszego udziału i wykorzystania tych praw, jakie jej zapewnia konstytucja. Już i obecnie pomiędzy polskimi kolonistami budzić się zaczyna zmysł polityczny, świadczą o tem liczne listy i korespondencje, otrzymane przez redakcję „Polaka w Brazylji” w odpowiedzi na szereg artykułów w sprawach miejscowej polityki.

Żywioł Polski w Paranie, o ile przyjmie z czasem udział w polityce, będzie odegrywał poważną rolę. Obecnie polacy w Paranie stanowią z górą 15% ogólnej ilości ludności, a procent ten zwiększa się stale dzięki immigracji.

Zupełnie dokładną ilość polaków w Paranie bardzo trudno określić. Rząd Brazylijski, registrując immigrantów w większości wypadków zapisuje ich nie według narodowości, lecz według przynależności państwowej. W ten sposób w wykazach rządowych Polacy są podawani już to jako Austrjacy, lub Rosjanie, już to jako niemcy. Dla tego też musimy korzystać z danych, zebranych prywatną drogą. Najcenniejszemi są dane Austrjackiego konsulatu, oraz wiadomości zebrane przez p. Ludwika Włodka, w cza-

Cień anioła.

(Legenda.

Przed panem światów stanął z aniołów najpiękniejszy; twarz jego jaśniejsza od słońca, szata bielsza od śniegu na szczytach gór, a u ramion dwa skrzydła — dwie zorze poranne. Ale oczy — szafir i głębia nieba — pełne smutku i bólu.

I spytał go Pan:

— Czego chcesz, Cherubie?

Lecz on milczał.

I rzekł Pan znowu:

— Wiem, o co chcesz prosić i przychylę się do prośby twojej; ale rozważ jeszcze, nim stanie się zadość żądaniu twemu.

Wtedy tak mówił Cherubin promienny.

— Panie! Widziałem ją, gdy na świat przyszła jako arcydzieło ręki Twojej, gdy była u szczytu szczęścia i najwięksi z nas zazdrościli jej... I oto w nędzy ostatecznej, od wszelkiego stworzenia nieszczęśliwsza, leży na piasku pustyni, znikąd nie mając pociechy. Pozwól, o Panie, niech idę z nią, bym wzniecał w jej sercu otuchę, bym wspierał ją i dziatki jej potęgą swoją; bo nad siły moje widzieć rozpacz tej, którą umiłowałem nad siebie.

A pan odrzekł:

— Jesteś Aniołem Moim — przestaniesz nim być; jesteś Prawdą — nie będziesz nią więcej; jesteś Pięknem — przestaniesz niem być. Cieniem anioła, marą Prawdy i Piękna odtąd się staniesz; i będą złorzeczyli ci i przeklinali cię ludzie, chociaż dla nich wyrzekasz się niebios. Bo jeszcze nie przyszedł czas, aby Prawda i Piękno zamieszkały ziemię. Rozważ więc jeszcze, nim odejdziesz na wieków tysiące.

Zasmucił się duch promienny i ściemniało świetlane oblicze jego.

I spojrzał ku złotym bramom Edenu.

Tam ujrzał archanioła. Potężny a groźny, jak burza, z mieczem, z błyskawic i piorunów ukutym, bronił drogi do drzewa żywota.

I ujrzał jeszcze w pobliżu Edenu męża i niewiastę.

Nadzy, w przepaskach liścianych siedzieli obok siebie na ziemi; przez ich szeroko rozwarte, bezmyślne źrenice po raz pierwszy patrzała na świat — rozpacz.

Pierwsi ludzie, pierwsi przestępcy na ziemi...

W koło, jak okiem sięgnąć, leżała pustynia—martwa, milcząca, smutna, a straszna; straszna ogromem i milczeniem śmierci. Słońce gasło i mrok roztaczał nad ziemią zimne skrzydła.

Po nad wygnańcami, złote od ostatnich promieni słońca, unosiły się zastępy aniołów, spoglądających na nieszczęśliwych z przerażeniem; lecz nikt nie śmiał zbliżyć się do tych, na kim spoczął gniew Pański.

I rzekł stojący przed Nieskończonym:

— Niech się stanie według wyroku Twego!

I padł na twarz przed obliczem Pana światów.

A Pan odrzekł mu:

— Stało się!

I odszedł Cherubin i stanąwszy przed wygnańcami, złożył pocałunek na czole niewiasty.

Powstała, jak ze snu obudzona i rzekła pocichu do męża:

Mężu i panie mój! Oto noc się zbliża... Pójdźmy, a szukajmy noclegu. Za tem oto wzgórzem znajdziemy może wodę i drzewa owocowe; zapewne się znajdzie i jaskinia i trochę trawy na usłanie łoża. Idźmy, nim noc zapadnie.

Mąż podniósł się mówiąc:

— Pójdźmy.

A ten, co był przed chwilą aniołem, rozpostarł nad nimi skrzydła tęczowe.

. . . .

Już północ minęła; szafir skrzy się krociami gwiazd, drży i sypie srebro na pustynię, upadając ze znużenia, brną po kamieniach i piasku pierwsi ludzie, pierwsi przestępcy...

— Niedługo znajdziemy owoce i wodę i nocleg — mówią do siebie.

A nad głowami ich roztacza skrzydła opiekuńcze cień Anioła, mara Prawdy i Piękna — Złudzenie.

„Praca“.

Wyspa pływająca.

Ze wszystkich prowincji dzisiejszego Mexyku, najrozleglejszą ale zarazem najmniej zaludnioną jest Sonora. Kilka, a czasem kilkanaście mil przejechać można, nie napotkawszy ludzkiego mieszkania, a folwarki, czyli jak tu zowią, haciendy osadników zwykle są obwarowane, gdyż w ziemi tej nawpół barbarzyńskiej o napad nie trudno i trzeba zawsze mieć się na ostrożności.

Rozległe bory, skaliste puszcze, nieprzejrzane stepy, składają tę ogromną prowincję; mnóstwo dzikiego zwierza: niedźwiedzie, wilki, bawoły, pantery zamieszkują te przestrzenie, zwiedzane nietylko przez mexykańskich, ale przez amerykańskich, a nawet kanadyjskich myśliwców. Gromady Indjan, zaprzysiężonych wrogów Europejczyków, przebiegają konno stepy, uganiając się za zwierzyną, a chętniej jeszcze za białymi.

Ciekawi jesteście zapewne mili czytelnicy skąd ta nienawiść pochodzi. Dużoby wypadało mówić o tem, powiemy wam jednak tylko tyle, że gdziekolwiek stąpi noga Europejczyka, tam niknie swoboda i bezpieczeństwo Indjan; biali a mianowicie też północno Amerykanie dopuszczają się z zimną krwią najstraszliwszych okrucieństw, polują na Indjan, jak na dzikie zwierzęta; mordują ich bez litości, niedotrzymując nigdy warunków zawartej umowy i oszukując czerwonych w najbezczelniejszy sposób. Cóż więc dziwnego, że wypędzeni ze swych siedzib, prześladowani na każdym kroku, Indjanie odpłacają taką samą monetą i gdy się im tylko nadarzy sposobność, zabijają białych. Wojna ta nie zakończy się póty, dopóki choć jeden Indjanin pozostanie przy życiu.

Przed odkryciem Ameryki, kilkanaście miljonów szczęśliwych Indjan zamieszkiwało tę piękną część ziemi, dzisiaj już i miljona nie

sie jego podróży po kolonjach w r. 1908. Cyfry obu tych źródeł bardzo mało się różnią od siebie z nich będziemy korzystać, oczywiście prostując te błędy, jaki w nich okażą się.

Ogólna ilość polaków w Paranie wynosi 50.311, a cyfra ta jest raczej mniejsza od rzeczywistej, niż większa, gdyż dotyczy ona tych polaków, którzy są skupieni w różnych osadach i kolonjach a po części tylko obejmuje tych którzy są rozproszeni po całej Paranie pojedyńczemi rodzinami.

Następująca tablica wykaże jaką jest liczba ludności polskiej w poszczególnych miejscowościach*).

NAZWA KOLONJI	ilość osób	ilości rodzin	ilość szkół	ilość uczących dzieci	ilość tow. polsk.	ilość członków tow.
Kurytyba i przedm.	3500	412	4	221	8	280
Abranches (parafia)	4200	350	3	202	1	18
Orleans (parafia)	2700	275	2	164	1	33
Thoma Coelho (parafia)	4700	580	4	170	3	89
Araucaria (parafia)	6000	1000	6	212	2	64
Prudentopolis	3000	420	1	50	—	—
S. Matheus	1600	243	2	53	1	25
Agua Branca	980	140	2	72	—	—
Rio dos Patos, Barbara, Cantagallo	2800	200	3	168	—	—
Lucena	5600	800	5	226	5	103
Muricy (parafia)	2000	353	1	130	2	59
Ant. Olintho	800	100	?	?	?	?
Rio Claro	5000	720	5	175	3	147
Porto da União i okolice	600	101	—	—	1	?
Ponta Grossa i okol.	2500	300	3	130	1	32
Castro i okol.	500	71	—	—	—	—
Rio Negro i okolica	231	33	—	—	—	—
Campo Largo	400	60	—	—	—	—
Rozrzuconych	5000	714	—	—	—	—

D. c. n.

Chów koni w Galicji.

Galicja produkuje przeważnie konie szlachetne, krwi gorącej, o właściwym sobie wybitnym typie; w ostatnich czasach hodowla ta robi coraz większe postępy. Konie galicyjskie mają ustaloną sławę nietylko na torach wyścigowych, ale i w remoncie wojskowym.

Prócz prywatnych ogierów, których utrzymują więksi właściciele ziemscy, rząd posiada kilkanaście stajen dla ogierów rozpłodowych, których udziela wszystkim hodowcom, tak większym właścicielom ziemskim, jak i włościanom za bardzo nieznaczną cenę i wpływa to ogromnie na poprawę rasy i jej ujednostajnienie, ułatwia hodowcom ich zadanie, obniża koszta hodowli.

Ogierów rządowych jest w Galicji 600, klaczy zaś rozpłodowych zaregistrowanych z górą jest 370.000, wobec tego robią się teraz starania o zwiększenie liczby ogierów.

Kilka tych słów o stosunkach hodowlanych w Galicji, nasuwa nam uwagę o naszych parańskich hodowlanych sprawach, które smutnie się przedstawiają i wcale naprzód się nie posuwają. Rząd posiada tu wprawdzie kilka ogierów, których udziela hodowcom, ale po cenach niezwykle wysokich, zupełnie niedostępnych koloniście, takie postępowanie tamuje tylko rozwój hodowli, która dąży tu wyłącznie do produkowania konia zbytkownego, prawie zawsze wyścigowca, odsuwając najbardziej zainteresowanych, mianowicie kolonistów od tej hodowli koni roboczych i wogóle użytkowych.

Jak dotąd na kolonjach zadawalniamy się prawie wyłącznie lichym gatunkiem koni tropowych, pochodzących ze stepów Palmas i Guarapuawy. Konie te, jak wiadomo, są licho karmione w młodości i prowadzone bez żadnego planu i doboru. Większe zainteresowanie się rządu hodowlą poprawną jest rzeczą konieczną. Żądać powinniśmy zorganizowania całej sieci stajen rozpłodowych po kolonjach, które by miały na celu wytworzenie takiego gatunku konia, który najbardziej odpowiadał by potrzebom kolonisty i mógł łatwy zbyt posiadać na poblizkich rynkach.

*) Ilość osób podajemy według danych konsulatu Austryjackiego, inne cyfry według danych, zebranych przez p. L. Włodka.

Z całej Polski.

Z KRÓLESTWA. Sądy wojenne co dnia skazują na śmierć coraz to nowe ofiary. Na stryczek z wyroków tych sądów idą zarówno bandyci, jak i rewolucjoniści, lecz jest w Rosji i pewna kategorja przestępców, która cieszy się wielkimi względami u rządu. Do niej należy tak zwana »czarna secina«, wszyscy ci, którzy uczestniczyli w pogromach inteligencji, żydów, ormian i wogóle zawsze byli gotowi wykonywać mordy i grabieże w w chwilach, kiedy to było na rękę rządowi. Wytaczano wprawdzie czasem przeciw nim sprawy sądowe, sądy, nawet takie sądy jak rosyjskie, uznawały ich za winnych zbrodni i skazywały, lecz »car batiuszka« miał zawsze dla nich w zanadrzu amnestję i uwalniał ich od kary. Drugą kategorję zbrodniarzy, których zawsze uniewinnia rosyjska sprawiedliwość, stanowi policja. Niema tak okropnej zbrodni, jakiej by się nie dopuściła policja, a którą by sąd rosyjski nie mógł uniewinnić.

Jaskrawym przykładem może służyć sprawa Jonina, byłego policmajstra Pabianic. Sprawa ta w swoim czasie była bardzo głośna. W Pabjanicach aresztowano robotnika, podejrzanego o napad na sklep monopolowy. Policmajster kazał strażnikowi wyprowadzić aresztowanego za miasto i tam, własnoręcznie zastrzelił go z rewolweru. Sprawa nabrała rozgłosu, ukryć jej było niepodobna i policmajstra oddano pod sąd. Sąd skazał go na ciężkie roboty. Obecnie kiedy już o sprawie zaczęto zapominać, senat rozpatrzył tę sprawę powtórnie i... uwolnił Jonina od wszelkiej odpowiedzialności.

POKAZ TOWARÓW KRAJOWYCH. W Radomiu powzięto projekt zorganizowania pokazu towarów pochodzenia i wyrobu krajowego, sprzedawanych przez kupców miejscowych. Pokaz taki, mający trwać dni kilka· mieć będzie na celu zainteresowanie szerokiego ogółu sprawą popierania wytwórczości krajowej. Krajowe pochodzenie i wyrób towarów mają być sprawdzane przez bezstronnych delegatów, w tym celu, ażeby publiczność miała zupełną pewność, iż na pokazie oglądać lub nabywać będzie tylko towary krajowe.

PRZEMYSŁ I HANDEL W WARSZAWIE. W ostatnim sprawozdaniu warszawskiego komitetu statystycznego znachodzimy bardzo ciekawe wiadomości o rozwoju przemysłu i handlu warszawskiego.

Cyfry z r. 1904 stwierdzają zachwianie się przemysłu fabrycznego i rzemiosł podczas wojny japońskiej: Liczono wówczas w Warszawie 452 zakładów przemysłowych i fabryk, zatrudniających 31.280 robotników, a suma wyrobów wynosiła 62.516.000 rubli. W roku poprzednim liczba fabryk w Warszawie wynosiła 491, a suma wyrobów 73 miljonów rubli. Liczba rzemieślników w r. 1904 wynosiła 17 tysięcy osób, zaś wartość wyrobionych przez nich towarów 10.928.000 rubli.

W r. 1906 było w Warszawie najwięcej fabryk maszyn i metalurgicznych, bo 159, zatrudniających 15.944 robotników, z sumą wyrobionych przedmiotów za 27 miljonów rubli. Drugie z rzędu miejsce zajmowały fabryki artykułów spożywszych 69 mające 4.374 robotników i za 12.480.000 rubli produktów. Fabryk papieru było 66 z sumą wyrobów za 2.356.000 rubli, 44 fabryk przeróbki materji włóknistych z sumą wyrobów za 11 miljonów rubli, fabryk przerabiających minerały było 11, a wyrobiły przedmiotów za 191 tys. rubli. Ogółem w roku 1906 było w Warszawie fabryk 465, zatrudniających 35.323 robotników, które wyrobiły artykuły za 64.591.800 rubli.

Z rzemieślników w r. 1906 na pierwsze miejsce wybili się szewcy, których było 800 majstrów, a 3.200 czeladników, towaru zaś wyrobili za pół miljona rubli. Następne miejsce zdobyli rzeźnicy (273 majstrów i 530 czeladników), a wartość ich wyrobów wynosiła 1.200.000 rubli. Piekarze mieli 53 majstrów i 530 czeladników, a wyroby ich przyniosły 1.900.00 rubli. Najmniej było pierników, powroźników i szczotkarzy, bo 8 majstrów i 22 do 25 czeladników. Ogółem było w tym roku w Warszawie 2.670 majstrów, 9 009 czeladników, ktorzy wyrobili towaru za 8.707.000 rubli.

NAWIĄZANIE STOSUNKÓW HANDLOWYCH Z AMERYKĄ. Tow. kupców polskich w Detroit, zgłosiło się do Ligi Pomocy przemysłowej we Lwowie z chęcią nawiązania stosunków handlowych z Galicją. W szczególności zaś towarzystwo pragnęłoby ułatwić sprowadzenie z Galicji płótna, skóry niewyprawionej i chmielu, który wobec 20 miejscowych browarów, znajdzie znaczny zbyt.

Z POZNAŃSKIEGO. Ustawa pruska o osadnictwie z r. 1904 stoi w sprzeczności z Konstytucją państwa niemieckiego. Ustawa ta, jak wiadomo, jest skierowana przeciw polakom i sprowadza się do zakazu wznoszenia nowych osad, a tym samym parcelacji gruntów. Z tego powodu Koło Polskie wniosło następujący wniosek:

»Parlament zechce uchwalić przyjęcie według przepisów konstytucji następującego projektu ustawy:

»USTAWA DOTYCZĄCA WOLNOŚCI NABYWANIA ZIEMI.

My Wilhelm z Bożej łaski cesarz niemiecki, król pruski i t. d. rozporządzamy za zgodą rady związkowej i parlamentu co następuje:

Żadnemu obywatelowi rzeszy nie wolno ze względu na wyznanie wiary, usposobienie polityczne lub narodowość nakładać jakichkolwiek bądź ograniczeń przy nabywaniu lub sprzedaży ziemi, lub przy budowaniu mieszkac.

Wszystkie temu sprzeciwiające się przepisy ustaw krajowych znoszą się.

Tydzień polityczny.

Zagadkowe postępowanie Rosji w sprawach bałkańskich budzić zaczyna poważne obawy. Ogólne przekonanie jest takie, że Rosja, która do ostaniego czasu strała się wpłynąć na pokojowe załatwienie spraw Bałkańskich, obecnie zmieniła kurs i prze do wojny. Tak, nie licząc się zupełnie ze stanowiskiem mocarstw w sprawie bulgarskiej, na własną rękę uznała ona przewrót, dokonany w Bulgarji. W czasie pobytu Ferdynanda Bulgarskiego w Rosji, oddawano mu królewskie honory. Reszta mocarstw jeszcze nie uznały Bulgarji Królestwem. Krok Rosji jest tym dziwniejszym, że Rosja stanowczo oświadczała dotychczas, że sprawy bałkańskie powinny być załatwione za wspólną zgodą mocarstw europejskich. Krok więc obecny Rosji traktują jako zmianę kursu dotychczasowej polityki. Anglja i Francja robiły w ostatnich czasach starania zwołania konferencji międzynarodowej, lecz natrafiły na opór Austrji, która nie ukrywa, że nie ma bynajmniej zamiaru zastoscwać się do uchwał konferencji, dlatego też i niemcy również odmówiły przyjęcie udziału w akcji zbiorowej proponowanej przez Anglję i Francję.

W sprawach perskich wciąż zamęt. Rewolucjoniści z powodzeniem walczą z wojskiem szacha. Anglja w sprawach perskich jest bardzo zainteresowana i chodzi jej bardzo, aby tam nastąpiło uspokojenie. To też jest ona zwolenniczką nadania Persji konstytucji, która by jedna była w stanie uspokoić kraj. Rosja zaś podtrzymuje szacha. Anglja oświadczyła Rosji, że sprawom perskim musi być nadany inny kierunek i że należy wymódz u szach dotrzymanie obietnic konstytucyjnych. Rosja pozornie upewnia, że i jej leży na sercu uspokojenie Persji, lecz dotychczas wszystkie jej zarządzenia były skierowane do podtrzymania zamętu rewolucyjnego i do podsycania w szachu nadziei na pomoc.

Kronika zagraniczna.

ROSJA.

Petersburg. Poselstwo rosyjskie w Buenos Ayres w jednym z ostatnich raportów zwraca uwagę, że byłoby pożądane zaprowadzenie bezpośredniej komunikacji parowcowej pomiędzy portami rosyjskimi, a Buenos Ayres i otwarcie tam Banku rosyjskiego.

Cholera. W Petersburbu w ciągu ostatniej doby zachorowało 10, a zmarły 4 osoby.

W Jukkach w Finlandji, zachorowało na cholerę 11, zmarły 3 osoby.

TURCJA.

Z powodu odmowy Niemiec współdziałania w akcji wspólnej mocarstw w Wiedniu, „Temps" pisze, że pozostaje tylko akcja wspólna mocarstw w Belgradzie. Pomimo całej sympatji, żywionej dla Serbji, sprawa cała nie warta jest wojny. Ani jeden rząd nie życzy sobie

---

pozostało, a i te cząstki zapewne znikną przed upływem wieku.

Objaśniwszy wzajemny stosunek obydwóch plemion, możemy teraz przystąpić do opisania jednego ustępu tej odwiecznej walki, która zakończy się wtedy dopiero, kiedy Europejczykom zbraknie czerwonych nieprzyjaciół.

* * *

Przed trzydziestu laty w jednej z najmniej zaludnionych stron Sonory, polowało trzech dzielnych i do wszelkich niewygód przyzwyczajonych myśliwców. Okolica w której przebywali była bardzo niebezpieczną, gdyż przebiegali ją Apaszowie, będący wówczas najzaciętszymi nieprzyjaciółmi plemienia białego.

Myśliwi o tem wiedzieli bardzo dobrze i dokładali wszelkich starań, ażeby uniknąć spotkania z Apaszami. Wieczór już się przybliżał kiedy ujrzeli brzeg rzeki Gila, wpadającej do Colorado, która uchodzi do odnogi Kalifornijskiej, czyli tak zwanego Szkarłatnego morza.

Całodzienny pochód utrudził ich niemało, trzeba było przed nocą wyszukać bezpiecznego schronienia, a zarazem ukryć ślady swego pochodu, przed bystrym wzrokiem Indjan, umiejących z nieporównaną zręcznością odkrywać z najmniejszych znaków pobyt białych swych nieprzyjaciół.

Olbrzymi Kanadyjczyk, stary łowiec i doświadczony wędrownik, dowodzący strzelcami, po długiem, nadaremnem szukaniu, dostrzegł nareszcie na środku rzeki maleńką kępę, gęstymi krzewami zarosłą: miejsce to obiecywało wyborny i całkiem bezpieczny nocleg.

Kanadyjczyk, liczący około pięćdziesięciu pięciu lat wieku, którego życie upłynęło na przebieganiu stepów i puszcz północno-amerykańskich, znał doskonale tę okolicę i zapewnił swych towarzyszy, iż pomimo głębi i rwącej wody, będzie można przebrodzić rzekę bezpiecznie. Z naciętych gałęzi drzewa, po które wysoko wspiął się Hiszpan, ażeby Indjanie nie dostrzegli znaków noża, spleciono tratewkę, na której myśliwi złożyli broń i suknie. Poczem wszyscy weszli w rzekę i brodząc aż do ramion szczęśliwie dostali się na kępę, na którą tratwę wciągnięto.

Kępa składała się z kilku grubych pni, które widocznie porwane powodzią, natrafiwszy w tem miejscu na dno płytsze, zaryły się nie mogąc dalej płynąć. Z biegiem czasu gromadziło się coraz więcej kłód i gałęzi, z czego splótł się rodzaj tratwy. Butwiejące od deszczów i słońca od góry pnie, utworzyły nieco ziemi urodzajnej, na którą naniesione nasionka wydały mnóstwo krzewów, trzcin i traw, i bujną roślinnością pokryły tę małą wysepkę. Długość jej nie przechodziła pięciu sążni, szerokość ledwie czterech sięgała.

Trzej myśliwcy ucieszyli się niezmiernie z tak wygodnego noclegu. Mexykanin wydobył z torby kawał suszonego mięsa, nieco soli i kilka sucharów. Posiliwszy się do syta, gromadka ułożyła się do snu, nie troszcząc się ani o dzikie zwierzęta, ani o straszniejszych jeszcze Apaszów.

Słońce dosięgało już prawie widnokręgu i naszym łowcom oczy zaczynały się kleić, kiedy nagle jakiś dziwny hałas zabrzmiał w przestrzeni. Obadwa brzegi rzeki ocieniał gęsty gaj wysokich białych topoli, u stóp których bujna zarastała krzewina. Pomiędzy topolami tu i owdzie ukazywały się wierzby i tylko jedno miejsce na północnym brzegu ogołoconem było z gąszczu. Przez tę przestrzeń pustą można było z wysepki przejrzeć znaczną część stepu. Z owej to właśnie strony zabrzmiało nagle przeciągłe wycie, w którem wprawne ucho myśliwych z łatwością rozpoznało wrzask wilków ścigających zdobycz.

Po kilku minutach ukazał się przepyszny jeleń, z pochylonymi na grzbiet rogami, pędzący z szybkością błyskawicy ku rzecze, a za nim sadziła tuż gromada rozżartych wilków.

Jeleń znacznie wyprzedzał swych wrogów, lecz niepodobna ażeby mógł wymknąć się pogoni, gdyż ze wszystkich stron zaskakiwały wilki, przecinając zupełnie ucieczkę.

Jeleń zbliżywszy się na pięćdziesiąt kroków do rzeki i ujrzawszy wilcze czaty, przystanął chwilę, ale widząc, że dalsza ucieczka jest niepodobną, zwrócił się przeciwko ścigającym wilkom, a dobywszy ostatnich sił, uderzył na nich z nastawionymi rogami, ażeby przedrzeć się przez gęsty ich zastęp.

W mgnieniu oka wyleciało w powietrze dwóch wilków z wypaproszonymi brzuchami, inne ranione i stratowane racicami wiły się w boleściach; dwom atoli powiodło się dosięgnąć jelenia: jeden zatapia mu kły w karku, drugi chwyta za gardło, lecz silny zwierz obu unosi z sobą. Raz jeszcze zwraca się ku rzece, potężnem wstrząśnieniem pozbywa się obydwóch wrogów i wpada w wodę. Wilki za nim. Po nad falami wystaje tylko głowa pięknego zwierza, ustrojona rozłożystą rogów koroną. Tuż za nim kurzą się parą szkaradne łby wilków, błyskające zielonemi ślepiami. Woda pieni się i pryska, a od brzegu dolatuje wycie zgłodniałych bestji, szczękających chciwemi krwi zębami.

Jeleń już drugiego dopływał brzegu, kiedy nagle wilki pozostałe na lądzie wyć przestały i przejęte jakąś nieznaną trwogą w jednej chwili pierzchnęły.

— Co to jest?... czego one się zlękły? — zagadnął niespokojnie Hiszpan.

Ale dalsze zapytania skonały mu na ustach gdyż niespodziewany obraz roztoczył się przed oczyma myśliwych.

— Schylcie się! schylcie, na miłość Boską! — krzyknął przerażony Kanadyjczyk. - Indjanie polują i w tej chwili tu będą!

Stado dzikich koni pędziło cwałem w największej trwodze ku brzegowi, ścigane przez jeźdźców indyjskich, którzy oklep, z przykurczonemi niemal pod brodą kolanami, gnali jak wicher. Z początku było ich tylko trzech, potem pięciu, nareszcie przeszło dwudziestu.

Jedni wstrząsając podniesionemi dzidami pędzili za końmi, drudzy wywijając w powietrzu rzemiennemi arkanami wyli przeraźliwie.

Hiszpan wzrokiem pytał doświadczonego Kanadyjczyka, który z wybladłą twarzą, zimnym potem okryty, śledził z po za gąszczu ruchy Apaszów.

C. d. n.

wojny i byłoby zbrodnią ją wywołać. Należy wybrać pomiędzy rozszerzeniem granicy serbskiej, a wojną powszechną. Pod tym względem Francja już uczyniła wybór.

Konstantynopol. Wkrótce ma być podpisany protokół ugody austrjacko-tureckiej. W dzienniku urzędowym zaprzeczono doniesieniu „Tempsa“, jakobyby do Konstantynopola przybywały z salonik nowe bataljony strzelców. Generał Nazim, na prośbę oficerów, przybyłych z Adryanopola, znowu objął dowództwo 2-go korpusu.

›Jenne‹ i ›Ikdam‹ donoszą: Minister spraw zagranicznych Rifaat pasza zatrzymał się w Wiedniu, następnie uda się do Petersburga, skąd pojedzie do Konstantynopola. ›Ikdam‹ donosi, że, z powodu zaburzeń w Persji, ministrowi wojny polecono wysłać wojsko do Salmasu w celu obrony poddanych tureckich.

Trzęsienie ziemi. Z Siwasu donoszą, że w Kadil Hisarze runęło skutkiem trzęsienia ziemi 1.500 budynków, przyczym 37 osób zginęło na miejscu, 18 osób zaś odniosło rany.

Korespondencje.

PODATKI.

Autorowie poprzednich artykułów o podatkach, wykazali jasno, jak na dłoni, że podatki, jakie płacimy, są: a) niesprawiedliwie podzielone, b) ściągane w sposób niewłaściwy, c) nie dające rządowi należytego i dostatecznego dochodu, chociaż niezmiernie uciążliwe płacącym i demoralizujące ludność gdyż dają pole do denuncjacji,za którą rząd dobrze płaci,jakto widzieliśmy w S. Felicidade. Na te wszystkie wady dzisiejszych podatków każdy narzeka, każdy widzi że dzieje mu się krzywda, — po cichu nawet narzeka, jak często słyszę między swymi bo obawia się tego swego niezadowolenia głośno wypowiedzieć.

Gromadkę takich niezadowolonych udało mi się raz podsłuchać i rozpocząłem z nimi rozprawiać o podatkach, przy okazji mówię do nich, czy nie należało by znieść: selle, barjery, merkady i t. p., a zaprowadzić podatek jeden od gruntu? Na to dały się słyszeć różne szepty, najpierw po cichu, później głośno, a w końcu wypowiedziano się tak: taka zmiana nie tylko że jest sprawiedliwa, ale konieczna, tylko jak się zacznie coś w tej myśli robić, to na to nie dozwolą wielcy posiadacze, gdyż by i oni płacić musieli, a przecież wiemy, że nikt chętnie nie kręci bata na siebie. Więc pytam czy doprawdy nie ma sposobu, by tych wielkich zmusić do uchwalenia takich podatków które by wszyscy na równi płacili, tak biedni jak bogaci? przecież w tym zainteresowani są wszyscy rolnicy, fabrykanci, kupcy, rzemieślnicy i cały ogół, prócz kilkudziesięciu bogaczy; przecież ci kilkudziesięciu rządzą krajem tylko z naszej woli! Tu jeden z obecnych przyłożył palec do ust, dając mi tym do zrozumienia, żeby dalej nie mówić, a oczami powiódł po otoczeniu, które naprawdę było międzynarodowym, gdyż brali w nim udział polacy, włosi, niemcy nawet tubylcy. Lecz ja prawię dalej; gdybyśmy wszyscy dali sobie słowo, że będziemy agitować za tym projektem, namawiając wszystkich i wszędzie, żeby przy następnych wyborach przyrzekali swoje głosy jedynie tym ludziom, co się zobowiążą w myśl naszego projektu pracować i stanowczo zapowiedzieli, że tylko pod tym warunkiem za nimi głować będziemy. Aaa! tak, woła całe zgromadzenie, tym sposobem, to oni chociaż się będą opierać, ale wreszcie muszą nam ustąpić. Sim senhor! woła reszta, tak to można, i dziwno, dlaczego tego już nie probowano.

Aby taki plan przeprowadzić, trzeba brać się do dzieła gromadą, trzeba aby wszyscy, którzy potrzebę tej zmiany odczuwają połączyli się i wspólnie wypowiadali swe poglądy.

W tej sprawie zwracam się do wszystkich Towarzystw Polskich, do wszystkich jednostek wybitniejsze zajmujących stanowiska, aby zechcieli się głośno o tym wypowiedzieć.

Sprawa ta jest bardzo doniosłego znaczenia i wszystkie inne powinny być odłożone na później.

Aby można w tej myśli skutecznie pracowac, potrzeba przedewszystkim połączenia się w jedną organizację, potrzeba związku, a tymczasem jak na przekór, ten nasz polski „Związek“, to „nowo narodzone niemowlę“, leży gdzieś ukryte i nie daje żadnej oznaki życia. Hej panowie, coście mieli to niemowlątko wypiastować i wykarmić, gdzieście schowali to maleństwo? Jeżeli wam za ciężko je wykarmić, to oddajcie je nam nazad, my je wykarmimy sami.

Co ma wisieć, to nie utonie, mówi stare przysłowie, a co ma żyć, to nie umrze, więc i Związek dojdzie do skutku, przyjdzie na to czas, a za związkiem już planowa robota około zmiany podatków.

O tych podatkach chciałoby mi się pisać co raz więcej i więcej; tak przez miesiąc styczeń i luty pobierano podatek za wagi i miary, pieniądze brano. ale wag i miar nikt nie znaczył, bo potrzebna do tego pieczątka nie była gotową. Co na to mówić?nie wiem. Kupcy ze wszystkich stron przyjeżdżają i przywożą ze sobą wagi i metry, kwarty, litry i t. d. Tu się odbiera pieniądze, daje kwity. i odsyła do domu, bo pieczątka nie jest gotowa. A w parę dni może się zjawić fiskal i multować cię za to, że waga i miary nie są tego roku podług prawa markowane.

Zdaje mi się, że podobne nieregularności nie tylko u nas w Araukarji się zdarzają przeto potrzeba o nich donosić do pism, aby chociaż świat się dowiedział o pilności naszych urzędów; jeżeli tym panom urzędnikom tego nie będziemy wytykać palcami, to gotowi są prosić o złote medale za pilność, a słusznie należą się tym panom oznaki honorowe, ale takie. które by im raz na zawsze wstap na urzędników kamery odebrały.

Tymczasem mamy podatek wywozowy od słomy, a że buduje się kilka młynów, więc i w kamerze leży już gotowy projekt podatku od żyta, który zapewne będzie uchwalony i zaprowadzony. Jeżeli sami nie będziemy temu przeciwdziałać, to się jeszcze ładnych doczekamy porządków.

I. W.

KRONIKA.

STATYSTYKA. Obecnie według ostatnio dokonanych obliczeń statystycznych ludność republiki brazylijskiej dochodzi do 21 miljonów mieszkańców. Pomiędzy wymienioną ilością znajduje się poważna ilość cudzoziemców; n. p. w roku 1872 na 9,728 515 brazylijan przypadało 383 546 cudzoziemców, w 1890 rokuna 13.982,370 brazylijan, przypadało 351,545 cudzoziemców, w roku 1900 na 17,078,292 brazylijan, przypada 1.240,214 cudzoziemców. Największy procent cudzoziemców w stosunku do brazylijan był następujący: W dystrykcie Federalnym 75 procent, w Espirito Santo 15,7 proc., w Paranie 15,8 proc., w Rio Gr. do Sul 12,2 proc., w Matto Grosso 10,3 proc., w S. Catharina 10 proc., w Ceara, Parahyba, Alagoas, Sergipe, Piauhy 0,5 proc. i w Rio Grande do Norte 3 procent.

Ogólnie na całą Brazylję według obliczeń przypadało w roku 1872 na jeden kilometr kwadratowy 1,18 mieszk. w roku 1890 wypadało 1,68 mieszk. i w 1900 roku 2,03 mieszkańców.

Obecnie zaś gęstość zamieszkania Brazylji przedstawia się następująco: w stanie Rio de Janeiro, z wyjątkiem miasta, na jeden kilometr kwadratowy przypada 14 mieszkańców, w stanie Alagoas, na kilometr kwadr. 11 mieszk., w stanie Pernambuco i Sergipe 9 mieszk. w stanie Ceara 8 mieszk., w stanie S. Paulo 8 mieszk., w stanie S. Catharina 7 mieszk., w Parahybie i Minas Geraes 6 mieszk., w Bahia i Rio Gr. do Sul 5 mieszk., w Espirito Santo i Rio Gr. do Norte 4, w Paranie, Piauhy i Maranhão 1,6 w Para, Goyaz, Amazonas i Matto Grosso od 0,39 do 0,09 mieszk.

Żółta febra w Rio de Janeiro w perjodzie od roku 1898 do 1902 zabrała ofiar na jeden tysiąc 1,02 osób, w perjodzie od roku 1903 do 1907 umarło na takową, 0,26 osób na jeden tysiąc. W innych miastach Brazylji, statystyka urodzin i śmierci w perjodzie od roku 1898 do 1907 przedstawia się następująco: w Nictheroy urodziło się na tysiąc mieszkańców 40,44, umarło 39,73; w São Paulo urodziło się 33,43, umarło 17,63, w Kurytybie urodziło się 28,74, umarło 14,56 w Florianopolis urodziło się 23,55, umarło 21,11, w Porto Alegre urodziło się 29,69, umarło 23,60, w Bello Horizonte urodziło się 42,12, umarło 19,20

Z powyższych cyfr widzimy, że najmniejszy procent śmiertelności na tysiąc mieszkańców przypada na Kurytybę, a największy w Nictheroy.

ODWIEDZINY. Dnia 3-go kwietnia ma przybyć w odwiedziny do naszego stanu prezydent republiki w towarzystwie ministra wojny, ministra handlu i przemysłu, dyrektora kolonizacji i innych wyższych urzędników państwowych.

Odwiedziny te, głównie mają na celu obejrzenie nowych kolonji i terenów przeznaczonych na kolonizowanie. Również ma się odbyć uroczysta inauguracja nowo wybudowanej linji kolejowej São Paulo-Rio Grande, która łączy obecnie Kurytybę z Rio de Janeiro. Prezydent wraz z orszakiem przybędzie pociągiem wspomnianej nowej linji kolejowej.

Także prezydent ma zamiar odwiedzić port w Paranagua i być na inauguracji robót portowych.

Jednocześnie do Paranagua ma przybyć pancernik brazylijski „Andrade“ pod dowództwem admirała Alexandrino de Alencar.

Przybywający z prezydentem minister wojny marszałek Hermes, ma zamiar odbyć przegląd oddziałów wojsk rozlokowanych w naszym stanie i udać się w tym samym celu do stanu Rio Grande do Sul.

IMMIGRANCI. Parę dni temu przybyło do Kurytyby kilkadziesiąt rodzin immigrantów przeważnie rusinów z Galicji. Zostaną oni odesłani na nowo zakładającą się kolonję zwaną „Candido Abreu“. Wspomniani przybysze tworzą pierwszą partję osadników na wymienionej kolonji.

SUSZA. Z Bahii coraz więcej nadchodzi smutnych wieści o trwającej tam od dłuższego czasu suszy, która wyniszczyła wszelką prawie roślinność i z tego powodu wśród mieszkańców tamtejszych zaczyna panować głód. Zdarzyło się już kilka wypadków śmierci głodowej.

TRUST ZAPAŁKOWY. Niektóre pisma brazylijskie wychodzące w Rio ostro występują przeciwko istniejącemu tam trustowi właścicieli fabryk zapałek, nadmieniając, że wspomniany trust legł całym ciężarem na uboższą ludność republiki; spodziewają się, że rząd zniesie cło wwozowe na zapałki.

KAWA. Minister handlu i przemysłu ma zamiar wspólnie z rządami stanowymi: Rio de Janeiro, S. Paulo i Minas, przystąpić do szerszego rozwinięcia propagandy kawy brazylijskiej w Europie.

STREJK. Donoszą z Rio, iż w fabryce tkackiej „Canfiança“ wybuchł strejk robotników, którzy jako jedno z głównych swych żądań od właścicieli fabryki stawiają zmniejszenie godzin pracy. Strejkujący zachowują się spokojnie, dotychczas żadnych burzliwych zajść nie było.

Z SANTOS donoszą, że około kwietnia b. r. mają być wprowadzone w ruch tramwaje elektryczne.

KONTRABANDA. Policja w Porto Alegre odkryła ogromną kontrabandę zegarków, przywożonych z Buenos Aires.

KAPRYS NATURY. Według doniesień jednego z pism brazylijskich, w miejscowości Guapore w stanie Rio Grande do Sul znajduje się pewna młoda dziewczyna nazwiskiem Albina Menegotte, z pochodzenia włoszka, która ma serce z prawej strony; żadnych więcej objawów nienaturalnych w jej organizmie nie ma. Jak dotychczas Albina cieszy się bardzo dobrym zdrowiem i w pracy fizycznej skutecznie rywalizuje ze swemi siostrami.

„KOLONISTA“. Na kolonji Ijuhy w stanie Rio Grande do Sul począł wychodzić miesięcznik ludowy pod tytułem „Kolonista“ własność spółki wydawniczej. Pierwszy numer „Kolonisty“ za miesiąc styczeń, zawiera następującą treść: Od wydawnictwa, Notatki kalendarzowe, Kalendarz do czerwca z tablicami, Prawa obywatelskie w Brazylji, Korespondencja z São Feliciano, Statystyka z Ameryki Południowej, Tabela panujących, Przepisy pocztowe, T-wa. polskie w Brazylji, Wzory na przepis ziemi i dokument, Kronika, Rozmaitości i Humorystyka.

Nowe wydawnictwo robi sympatyczne wrażenie i jest niezaprzeczenie pożytecznem, redakcji „Kolonisty“ zasyłamy serdeczne życzenia powodzenia.

LISTY DO ODEBRANIA w redakcji mają pp. Fr. Sowiński, Henryk Grunwald, Szczepan Leszczyński, Marjan Sapalski, Feliks Brzostek, Antoni Strama, Konrad Jeziorowski, Eugenjusz Garczyński, Władsyław Wesołowski, Stanisław Ciepliński, Feliks Trojanowski, Jan Lipiański Elżbieta Sikorówna, Jan Strzelbicki, Józef Dyrach, Ignacy Haładyn, Mikołaj Myczak, Stefan Bieliński, L. J. Hoffman Zdzisław Przeździecki, Antoni Sapalski, Jan Furmaniak, Franciszek Grabias,Stefan Traczyński, Władysław Szczepański, Jędrzej Sopocki, Józef Holoubek (8),Agnieszka Szkopek, Arkady Sikora, Jan Wodek, Antoni Kozłowski, Wojciech Wątroba.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

FRANCJA.

Według doniesień z Paryża, rozpoczął się tam strejk urzędników telegrafu. Z tego powodu działalność telegrafu w całem państwie zostaje paraliżowaną. Więcej szczegółów brak.

AUSTRO-WĘGRY.

Mobilizacja i koncentracja wojsk austrjackich nad granicą serbską trwa w dalszym ciągu. Sytuacja według ostatnich doniesień groźną się staje.

Odpowiedzi od Redakcji.

Panu Aleksandrowi Krakowskiemu.—Pieniądze otrzymaliśmy i stosownie do życzenia pana postąpiliśmy. Parę kopert z adresem „Polaka“ wysyłamy.

Panu K. Leśniewskiemu.—Od pana Stanisława Koteckiego pieniędzy nie otrzymaliśmy, obecnie go z listy prenumeratorów wykreśliliśmy. Za życzenia i słowa uznania dla naszej pracy dziękujemy. Peza o którym pan pisze w liście nieznaleźliśmy.

P. Józefowi Rogowskiemu.—Pieniądze za prenumeratę w swoim czasie otrzymaliśmy i pokwitowaliśmy odbiór takowego w N 15 „Polaka“ za rok ubiegły. Książkę pod tytułem „Z tysiąca jednej nocy“ nie wysłaliśmy, gdyż wtedy nie posiadaliśmy takowej, obecnie zaś wysyłamy paczką poleconą. „Obrzęd weselny“ i „Mały podręcznik weterynaryjny“ wysłaliśmy dn. 27 Lutego b. r. paczką poleconą pod N 1718. Podręcznika do pisania listów nie posiadamy.

P. Józefowi Pokorskiemu.—W przeszłym roku otrzymaliśmy 2 mile i wysłaliśmy żądane elementarze, ponieważ zaś takowych pan nie otrzymał, wysyłamy powtórnie, dwa elementarze Promyka paczką poleconą. Otrzymaliśmy obecnie od pana 10 milów z których 8 wpisaliśmy na prenumeratę „Polaka“ za rok ubiegły za wysłane elementarze policzyliśmy 800 rs. reszta zaś w sumie 3$200 rs. pozostaje u nas do rozporządzenia pana.

P.p. M. Martyniakowi i J. Sobańskiemn.—Adres stosownie do żądania zmieniliśmy.

P. Dominikowi Galuszce.—Żądane książki wysyłamy, należeć się nam będzie 5$.200 rs.

Ogłoszenia.

Za dział ten Redakcja nie odpowiada.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

POSIEW KRWI.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Wacława Żmudzkiego

— Pochód. Wojsko idzie na południe. Kuropatkin zdecydował się nagle wydać japończykom jeszcze jedną bitwę pod Mukdenem.

Zwierkow nieznacznie zerknął na Jokodamę i prędko opuścił głowę. W głosie jego posłyszał coś takiego, co go odrazu upewniło, że tamto wszystko nie było snem.

— Hm!—mruknął.—To dziwne. I skądże tak nagle, nie było przecie takiego projektu.

— A no, głównodowodzącym jest, panem życia i śmierci, więc mu wolno pozwalać sobie na takie projekty, które komuś innemu mogą wydawać się niespodzianką.

W tej chwili i Jokodama pozwolił sobie na chwilowe zamyślenie się i uśmiech, które mogły wydać się dziwnymi. Może wyobrażał sobie, że ta nagła decyzja wodza zjawiła się jako bezpośredni, a pierwszy skutek igły.

Zwierkow dostrzegł ten uśmiech.

I nagle zdecydował się. Jeżeli miała być bitwa pod Mukdenem, to należało działać z całym pośpiechem

Wstał.

— Czy ta maść prędko zaczyna działać?

— Natychmiastowo.

— Bo przyznam ci się, pali mnie ciekawość, co się tam dzieje, a z drugiej strony nie chciałbym naturalnie, ażeby i mnie zagarnięto. A tak będę już asekurowany. Gdzie to trzeba smarować?

— Byle gdzie, ona zaraz rozejdzie się po całym organizmie. A uprzedzam, że będzie pan nie bardzo ponętnie wyglądać—jakby obsypany trądem. Żeby się pan nie przestraszył potem.

— Ale to zejdzie?

— Naturalnie. Za jakieś dwa do trzech tygodni.

— Więc wal!

Rozpiął mundur na piersiach, Jokodama zagarnął palcem z bańki czerwonawej gęstej maści i silnie potarł po gołym ciele.

Porucznik syknął niecierpliwie.

— Psiakrew, piecze! Czy to tak ciągle będzie?

— Kilka minut, ot i gotowe. Resztę chyba pan zabierze, bo to po parę razy trzeba będzie powtórzyć.

Zwierkow pospiesznie wsunął bańkę do kieszeni.

— Dziękuję tymczasem. Niebawem będę w możności inaczej okazać ci moją wdzięczność. Odwiedzisz mnie?

— Jeżeli pan pozwoli.

— Tak, oczywiście. Więc do widzenia, do prędkiego i miłego widzenia.

Uśmiechnął się nieznacznie przy ostatnich słowach i, prowadzony przez Jokodamę, niebawem znalazł się na dole.

Przez pewien czas, póki sądził, że może być widzianym, szedł w kierunku szpitala. Potym nagle zmienił kierunek i szybko podążył w stronę głównej kwatery.

Wszędzie po drodze ruch był taki, że ledwie zdołał się przeciskać. Waliła zwartymi szeregami piechota, leciały sotnie kozaków i ciężkie szwadrony dragonów, wyboisty grunt uliczny jęczał i drgał pod kołami armat i czubem wyładowanych teleg trenowych.

Wojsko szło, jak groźna, brzemienna burzą chmura.

W połowie drogi dostrzegł jadącego konno przed swoją rotą znajomego oficera.

— Ej Mitia!—zawołał na niego. A gdzie to może być teraz głównodowodzący?

Oficer spojrzał—z początku jak na nieznajomego—potem pochylił się na siodle, przyjrzał się uważniej i mimowoli odrzucił się wstecz.

— Zwierkow?! A z tobą co się stało?

Spoglądał z takim przerażeniem na jego twarz, że Zwierkow i sam mimowoli dotknął swej twarzy, palcami namacał opuchliznę i niecierpliwie odrzucił rękę.

— Nu, czort bierz z tem, może śmierć przychodzi! Ale gdzie głównodowodzący, mam do niego interes, niecierpiący zwłoki

— Fiu, fiu, do głównodowodzącego? Czy testament może? To ja mógłbym ci może służyć, jeżeli coś zostawiasz.

Zwierkow zaczął się niecierpliwić.

— Człowieku, nie żartuj! Sam widzisz, co ze mną jest, a mimo to zbieram ostatnie siły, żeby go widzieć. Sprawa ogólna!

— No, jeżeli tak, to czort jego wie! Pewno gdzieś na tyłach. Ty, naturalnie, na puchy szpitalne?

— Tak, na puchy. Do widzenia!

— Aha... na dolinie Józefata! Bądź zdrów, koleżko, a nie do widzenia. Bądź zdrów i zmów pacierz za duszę.

Zwierkow machnął na pożegnanie ręką i pobrnął dalej.

Szeregi wojska zaczynały już rzednąć, natomiast rozpoczął się łańcuch furgonów sanitarnych z wyzierającymi z opłótnionego wnętrza twarzami lekarzy i sióstr miłosierdzia.

Spróbował jeszcze zagadnąć woźnicę jednego z takich furgonów.

— Nie wiesz, bratku, gdzie może być teraz głównodowodzący?

— Nie zameldował się! A co, czy chcesz, aby ci pyski zbandażował?

Z za płótna wyjrzała blada twarz młodego lekarza.

— Kuropatkin? O Kuropatkina pan pyta? Pewnie już wyjechał koleją.

— Kol...?!

— No, samo przez się! To nas tylko wiozą jak padlinę, furgonami, a on sobie pociągiem salonowym. Naturalnie! Pociąg, ze względu na szybkość jazdy, jest dla wodza rzeczą niezbędną. Szczególnie po bitwie.

Z sąsiedniego furgonu wmieszał się do rozmowy jeszcze inny głos.

— O Kuropatkina panu chodzi? Jeszcze nie odjechał, wiem napewno. Zbierz pan szybko nogi, może go jeszcze złapiesz.

Zwierkow skinął na podziękowanie głową i istotnie zaczął zbierać nogi.

Już był niedaleko głównej kwatery, gdy z zaułka wypadł powóz. Za nim drugi i trzeci. W pierwszym siedział Kuropatkin z naczelnym lekarzem.

— Wasze „prewoschoditielstwo!—krzyknął, biegnąc kłusem za powozem.— Wasze prewoschoditielstwo

Kuropatkin obejrzał się przelotnie.

Nie mogąc złapać tchu w piersiach, Zwierkow dawał rozpaczliwe znaki rękami.

Wreszcie powóz zatrzymał się.

Kuropatkin spoglądał ku niemu z niecierpliwością, która, w miarę, jak się zbliżał, zamieniała się w mimowolne zainteresowanie.

— Czegóż pan chcesz?

Zwierkow przełknął z wysiłkiem powietrze.

— Wasze prewoschoditielstwo, to się nie da tak w dwóch słowach. Przytem...

Spojrzał znacząco na lekarza.

— Sprawa niezmiernie ważna i dyskretna.

— Hm, i nie mogłeś pan wcześniej, a nie dopiero teraz w ostatniej chwili! Widzisz pan sam, że nie mogę.

— Wasze prewoschoditielstwo musi mnie wysłuchać. Od tego zawisło...

Urwał i znów bardzo wyraziście rzucił spojrzenie na lekarza.

Kuropatkin z pewnem zakłopotaniem spojrzał na swego towarzysza.

— To chyba będę musiał prosić pana, panie doktorze, na jeden z tamtych powozów. A pan—te, proszę! I może po drodze pan opowie. A cóż to z panem takiego? — wskazał na twarz.

Zwierkow uznał za najstosowniejsze rozłożyć milcząco ręce na znak nieświadomości.

Za to wyłażący z powozu doktor zaopiniował tonem trochę poirytowanej wyroczni:

— Choroba specjalnie mandżurska. Mało jeszcze zbadana, ale bardzo zaraźliwa!

Kuropatkin odchylił się nieco w tył i szybkim ruchem ręki wskazał Zwierkowowi miejsce na przedniej ławce.

— Proszę. I mówże pan, bo i mnie śpieszno, a pan musisz naturalnie do szpitala. O cóż chodzi?

Zwierkow pochylił się ku przodowi, starając się mówić tak, ażeby woźnica nie mógł słyszeć, lecz jednocześnie ażeby zapanować nad turkotem kół.

— Wasze prewoschoditielstwo, sprawa, która mnie dreszczem przejmuje. Dziś w nocy zupełnie przypadkowo udało mi się posłyszeć. Spisek! Spisek w wojsku, zagrażający istnieniu całej armji.

Kuropatkin zapomniał o napędzonej przez lekarza obawie.

— Jak?! Co pan mówisz?

— Tak, wasze prewoschoditielstwo! Szpieg japoński, który tu powszechnie uważany jest za naszego, i w porozumieniu z Polakami.

— Pan bredzisz chyba?

— Mam dowody w ręku. To jest nie dosłownie, bo dowody tego rodzaju, że mieć ich w rękach na razie nie mogę, ale nie mniej niezbite. Przygotowuje się zdrada, która przy najbliższej rozprawie grozi nam klęską. Wszystko przygotowane, całe oddziały wojska, których nazwy są mi również znane, mają przejść na stronę nieprzyjaciela, lub—co prawie na jedno wychodzi — w najbardziej krytycznej chwili rzucić broń.

Kuropatkin targał nerwowo brodę, nie przestając jednak spoglądać na niego chwilami, jak na warjata.

— Ależ dowody, panie! Bo wszystko to, co pan tu mówisz!...

Zwierkow spojrzał mu w oczy z nagłym wyrazem stanowczego zdecydowania.

— Wasze prewoschoditielstwo! Dowody mogą być natychmiast. Ale, jak to mówią, szczęście raz tylko w życiu człowiekowi się uśmiecha. Ja jestem biednym oficerem, który radby także dojść do czegoś w życiu, i uważam, że dojście do posiadania tej tajemnicy jest właśnie dla mnie tym uśmiechem szczęścia, którego zmarnować nie chciałbym.

— Aha, więc tędy idziemy!

— Tak jest, tędy. Ja przekonany jestem, że moja tajemnica jest bez ceny, bo przesądza wprost dla nas kwestję—być albo nie być! No, ale jestem też dobrym patrjotą, a nie tylko kupcem. Dlatego tajemnicę wyjawię naturalnie, ale chcę, aby za to moja zasługa została odpowiednio uczczoną, żądam wynagrodzenia już bynajmniej nie stojącego w prostym stosunku do zasługi, ale tylko przyzwoitego.

Kuropatkin kręcił się z widocznym podrażnieniem.

— Cha, cha, przynajmniej szczerze! Ja bym sądził, że w każdym razie obowiązkiem pańskim jest powiedzieć, co pan wiesz, bez żadnych zastrzeżeń. Ale skoro pan jesteś innego zdania, więc dobrze! Daję panu na to słowo, że zasługa pańska będzie oceniona akurat na tyle, ile jest warta. Proszę!

Zwierkow skłonił się głową.

— A więc! Cały w sztabie opracowany plan rozmieszczenia wojsk dla nadchodzącej bitwy został wykradziony i jest znany nieprzyjacielowi. Polacy w paru pułkach, mianowicie w trzydziestym i jeszcze w paru innych, gdzie stanowią większość, są w zmowie i w porozumieniu z nieprzyjacielem. Czy wystarcza?

Kuropatkin, mocno pobladły, wpatrywał się w niego w milczeniu, poruszając tylko bezdźwięcznie ustami.

— A dowody? Zapytał wreszcie.—Bo to wszystko jeszcze mi wygląda na urojenie.

— To może wasze prewoschoditielstwo natychmiast mieć. Proszę tylko odpowiednio zarządzić.

I szczegółowo zaczął opowiadać wszystko, co zeszłej nocy udało mu się podsłuchać.

Kuropatkin słuchał przybity, nie będąc w stanie powziąć żadnego zaradczego postanowienia.

— A ten japończyk? — zapytał. — Mówiłeś pan, że jest tu powszechnie znanym!

— Tak. Słynie tu pod nazwiskiem Łajkowa. Prowadzi niby coś w rodzaju restauracji i zakład fryzjerski.

W tej chwili Kuropatkin odrzucił się na tył siedzenia, jakby rażony apopleksją. Czoło i policzki zabarwiły mu się nagle na ceglasto.

— Jakeś pan powiedział. Łajk...?

— Tak. Łajkow! Iwan Łajkow!

I naraz coś sobie przypomniał.

— Aha, prawda, on mi mówił, że wczoraj waszemu prewoschoditielstwu operował nagniotki. I stąd zapewne takie zdumienie.

— A, tak, tak właśnie! — poderwał Kuropatkin, rad, że nadarzył się pozór, którego mógł się uczepić. — To mnie właśnie tak uderzyło. Ach kanalja, dzisiaj zaraz należy z nim zrobić właściwy porządek! Chociaż...

Tu uprzytomnił sobie, że gdyby zaraz zaczęto robić ów porządek z nieszczęsnym japończykiem, bardzo snadnie znaleźćby może u niego ów żelazny list, własnoręcznie mu przez niego samego wypisany. Na to przypuszczenie krew jeszcze gwałtowniej uderzyła mu do głowy.

I niemal powstał z siedzenia.

— Nie, nagle nie można! Trzeba go na razie pozostawić w spokoju, niech będzie zupełnie ufny, niech dalej próbuje rozsnuwać swe sieci. Dopiero gdy, powrócę — ach, kanalia, ach, azyata zdradziecki!— ja się sam do niego wezmę! Sam! I proszę pana bezemnie nic, ale to absolutnie nic w tym względzie nie wszczynać. A co do tych łajdaków, uhm!...

Tu zgrzytnął zębami i zacisnął zębami.

Łotry, niewdzięcznicy! Za tyle dobrodziejstw, któremiśmy ich obsypali, za to, że nareszcie udało nam się jaki taki ład między nimi zaprowadzić! No, ja potrafię sparaliżować ich pomysły, wybiję im bunt ze łbów! Użyźnią nam ten kraj swoją juchą burzliwą. Na wszystkie stracone posterunki, wszędzie, gdzie śmierć najobficiej żniwo zbierać będzie, tam będę szelmów wysyłać. Tu im zrobię drugą Pragę!

Zasapał się, nabiegłe krwią oko dziko błyskało mu z pod brwi zasępionej.

Chwilę tak siedział, zapomniawszy—zda się— o swym towarzyszu, cały pochłonięty kipiącą w nim wściekłością.

Znalazł nareszcie całą przyczynę dotychczasowych swych niepowodzeń.

Oto dlaczego nie mógł zwyciężyć! Bo i jakże można było, gdy ci, ci!... Ach!...

Nie znajdował dosyć dosadnego wyrazu dla określenia tego, co w tej chwili dla tych winowajców odczuwał, i tylko paznokcie zwiniętych palców wbijały mu się w dłonie.

Sroga pomsta powstawała w nim jak krwiożerczy tygrys.

Wreszcie przypomniał sobie Zwierkowa.

Zapomniawszy o obawie zarażenia się chińską chorobą, wyciągnął do niego obie ręce.

— Poruczniku! Mam pewną nadzieję, że dziś po raz ostatni tytułuję cię tem mianem. Bo dziś zaraz wysyłam obszerną relację do Petersburga, chcę, ażeby car sam miał miłą sposobność uczczenia zasług jednego z najdzielniejszych swych żołnierzy. I nie wątpię, że miłość carska będzie odpowiadać czynom. A teraz wracaj, dzielny towarzyszu, oby Bóg co rychlej tobie zdrowie wrócił, a nam twe dzielne ramię. Na razie żegnaj mi — do mego powrotu.

Zwierkow skwapliwie uścisnął podaną dłoń.

Był szczerze wzruszony i jednocześnie niezmiernie podniesiony na duchu. W tej chwili czuł istotnie w sobie wszystkie te zalety, które mu wódz przyznawał.

Niemile trochę uderzyła go tylko owa apostrofa o jego ramieniu, ale pomyślał sobie, że w każdym razie jest to rzecz dalszej przyszłości. Przedtem musiał nadejść reskrypt carski, a z nim, a z nim... Ech ma!

Miał nieprzepartą chęć trzasnąć choć parę razy tuż zaraz na gościńcu trepaka, poskromił w sobie jednak to płoche pragnienie i tylko wyciągnął się przed powozem w strunkę.

— Rad się starać, wasze-stwo!

Kuropatkin rzucił mu od ust całusa i niebawem skrył się w obłokach kurzu, buchającego z pod kopyt lotnych rysaków.

— Ech ma! — powtórzył sobie szeptem porucznik i przekrzywił na bakier czapkę.

Miał straszną chętkę, ażeby zamiast do szpitala, wypuścić się gdzieś trochę po spelunkach mukdeńskich, obetrzeć trochę srebrnych łez, roszących wytynkowane lica osieroconych chwilowo z powodu wymarszu wojska dziewic samarytańskich, jednakże zdrowy rozsądek przemógł.

Później! Co się odwlecze, to nie uciecze.

I powędrował w stronę szpitala, a myśl jego, raz stawiwszy dzielny opór pokusie, brnęła dalej śliskim traktem filozoficznym.

— Ech — cha, jak to na tym świecie Bożym! Niby coś się zaczyna źle, źle, a popatrzysz—skończy się dobrem. Ot i cała ta historja z nim samym. Niby podlec był stary Arseńjew, oderwał go od gotowego sadła. To było źle. I znów ta wojna, te wszystkie kule, armaty, to niebezpieczeństwo na każdym kroku — jeszcze gorzej. A tu wyszło z tego wszystkiego dobro, a takie, że i we śnie nigdy się nie śniło. Okazuje się, mój tylko, człowieku, cierpliwość i czekaj końca... Bije cię bieda, udręczają rozmaite Arseńjewy, a ty tylko popatruj i miej cierpliwość. Kto przeczeka, ten będzie na wierzchu!

Myśli te roznieciły w nim cichą a pewną siebie pogodę, ugruntowaną na niewzruszonem przeświadczeniu o własnej filozoficznej wyższości, a jednocześnie prawdziwie chrześcijańską pobłażliwość dla tych wszystkich, którzy filozoficznie stali niżej.

— Ot, sieroty, nie wiedzą!

W takim stanie ducha doszedł nareszcie do szpitala, gdzie go zaraz wprowadzono do sali operacyjnej.

Przewijano właśnie bandaże jakiemuś żołnierzowi z przewiązanym na krzyż łbem.

Ujrzawszy mundur oficerski, ordynujący lekarz chciał się zaraz nim zająć, nie dokończywszy rozpoczętej roboty.

— Nie, nie, niech on już, serdeczny, naprzód. Także człowiek.

Lekarz, z lekka zawstydzony, dokończył przewijania i już nie bardzo łaskawie zapytał:

— Cóż to panu? Proszę bliżej.

Zwierkow przysunął się do stołu.

— Ot, przypłątała się bieda jakaś. Niby nie zwaliła jeszcze z nóg, a wytrąca oręż z ręki. Bóg wie, co za licho.

Młody lekarz zaczął rozglądać objawy dziwnej choroby, z początku z pewną niedbałością, jakby mszcząc się za zrobioną uwagę, stopniowo jednak z coraz większem zainteresowaniem, wzrastającym akurat w prostym stosunku do niemożności postawienia djagnozy.

Policzki jego zabarwiły się rumieńcem.

— I dawno to się zjawiło?—zapytał.

— Od kilku dni.

— Boli?

— To nie boli, co widać. Ale wewnątrz—wulkan palący!

Czerwoność na twarzy doktora zwiększyła się.

— Hm! — mruczał — to dziwne, dziwne.

Nachylał nizko głowę niby dla lepszego zbadania symptomów dziwnej choroby, w rzeczywistości zaś dla pokrycia swego zmieszania.

Zwierkow wewnętrznie pękał ze śmiechu, lecz nie zmieniał tragicznego wyrazu twarzy.

Wreszcie uznał za stosowne ukazać szanownemu eskulapowi punkt wyjścia.

— Oglądał mnie także naczelny lekarz—rzekł. — Zaopinjował, że to jakaś mało znana chińska choroba.

Młody doktor szybko, a z uznaniem swej godności podniósł głowę.

— Tak, tak, naturalnie, to łatwo było poznać. Ale nie o to mi chodzi. Mnie zastanawiają symptomata towarzyszące, i, pozwoli pan, że muszę porozumieć z kolegą. Sprawa zbyt dla nas poważna.

Doktorek wyszedł i za chwilę powrócił z kolegą nieco starszym, o bladej, apatycznej twarzy.

Młody zaczął powtarzać swój wywiad, spikując go często łacińskimi wyrazami. Starszy słuchał obojętnie i obojętnie spoglądał na pacjenta.

Zwierkowi, jak przez mgłę, błysnęło przypomnienie, że już kiedyś tę bladą twarz musiał widzieć, Ale gdzie?!

Nie zdążył rozstrzygnąć sobie tego pytania, gdy do sali weszła siostra miłosierdzia, na widok której mimowoli zerwał się z ławy i purpurowa twarz jego pokryła się podwójną warstwą farby.

— Alisa Iwanowna?

Nazwana tym imieniem podeszła nieco bliżej, moment wpatrywała się w zmienioną do niepoznania twarz, i wreszcie mimowoli podała się wstecz.

— Pan Zwierkow?! Ależ na Boga, co z panem?!

— A ot widzi pani! Spadła jakaś bieda.

W tej chwili i ze starszym z lekarzy stało się coś dziwnego. Na bladą jego twarz wystąpiły krwawe piętna, brwi ściągnęły się złowrogo, stalowe oczy sypnęły skrami.

Przez moment chłonął wprost w siebie Zwierkowa oczami.

— Jak?! pan... pan... jak?

Porucznik spojrzał mocno zdziwiony.

— Zwierkow. Aleksander Piotrowicz.

— Czy pan ma co wspólnego z kapitanem Zwierkowem, pomocnikiem naczelnika więzienia w Szlisselburgu?

— Tak. Jestem jego synem.

Lekarz posunął się o krok naprzód, potym wstrząsnął się, nagle, jakby przezwyciężając jakiś nieprzeparty pęd wewnętrzny, odetchnął głęboko, odwrócił się i ciężko, jakby wlokąc za każdą nogą stofuntowe ołowiane góry, wyszedł.

Zwierkow patrzał za nim z otwartemi ustami, wreszcie ścisnął ramionami.

— Co to on?

Młodszy lekarz uśmiechnął się pobłażliwie.

— Niech pan sobie z tego nic nie robi. Dziwak.

Alisa przeprowadzała również odchodzącego wzrokiem, w którym znać było dziwne zamyślenie, do którego, gdy następnie spojrzała na Zwierkowa, przyłączyło się także nieme pytanie: „Coś ty jest w istocie swojej, czym i kiedy dotknąłeś go?"

Wzrokiem takim mierzyła go przez długą chwilę. Wreszcie przesunęła ręką po czole, jakby odpędzając natrętne myśli.

— Jak to dobrze, że pan tu przybywa. Wie pan, kto tu jest u nas także? Wiera!

— Wier...?!

Porucznik zrobił ruch, jakby nagle pod kolana uderzyła go nieprzezwyciężona chęć ucieczki.

— Kto taki, kto?—zapytał jeszcze, jakby uszom własnym nie wierząc.

— No, wie pan przecie! Wiera, która porzuciła matkę, by na równi z żołnierzami krew swą za ojczyznę przelewać, i której też na równi z innymi nie oszczędziła nieprzyjacielska kula.

Leży tu już od tygodnia i czeka. Jużeśmy tu za panem na wszystkie strony wywiady robili, ale pan tak się gdzieś zaprzepaścił.

Zwierkow z rozmachem usiadł z powrotem na ławę.

— Hm, no tak! Nie dziw, że znaleźć nie było można, człowiek miał co innego do czynienia, niż prezentować się znajomym. Ale że ona tutaj! I dawno?

— Zaraz z początkiem wojny. Przez kilka miesięcy nie poznana, znosiła wszystkie trudy wojenne w najgorętszym wirze walk, aż wreszcie pod Liaojangiem przyszła i na nią kreska.

— Ot narwana, no! Dobrze-ż jej tak za to!

W tym miejscu młody lekarz, który w milczeniu i z pewnym zniecierpliwieniem przysłuchiwał się rozmowie, podniósł się raptem z miejsca.

— No, ale pana czas odprowadzić. Do oddziału „różnych", proszę pani!

— A czy nie można by na ogólną salę nr. 1?

— Cóż pani na tym zależy?

— Tam właśnie obok tej znajomej!

Zwierkow skrzywił się z pewnym zniecierpliwieniem.

— No, ja właściwie nie wiem, czy takie sąsiedztwo wyjdzie jej na dobre. Moja choroba jest podobno zaraźliwa!

— Właśnie, właśnie!—poparł go lekarz.

Alisa spojrzała z nagłym smutkiem w oczach.

— Jej to już, zdaje się nie zaszkodzi. Już chyba nie długo niestety. A zresztą są tam i inne choroby zaraźliwe.

Zwierkow skłonił głowę z wyrazem rezygnacji.

— No, jeżeli!... Więc gdzież to?

— Proszę za mną! Ja tylko na moment naprzód, żeby to nie przyszło dla niej zbyt nagle.

Minęli jedną i drugą salę, wyładowaną jak śledziami, żołnierzami, którzy z nieukrywanym uwielbieniem spoglądali na Alisę, ale też i z niemniej nieskrywaną nienawiścią na mundur Zwierkowa, wreszcie Alisa zatrzymała się przed przymkniętymi drzwiami i przyłożyła palec do ust.

— Teraz proszę chwileczkę zaczekać. Ja zaraz!

Z największą ostrożnością zaczęła uchylać drzwi i nagle, dziwnie zmieszana, usiłowała przymknąć je z powrotem.

Lecz już z za drzwi rozlegał się głos słaby, cały jakby złożony z drobnych prądów elektrycznych:

— Sasza, ja wiem, Sasza!

Oboje drżący, poruszeni do głębi nadzwyczajnością tego zawołania, stanęli w progu.

Na łożu szpitalnym, wynędzniała, ze skórą prawie przeźroczystą i z prześwitującym przez nią gorącym pożarem trawiącej gorączki, siedziała Wiera.

Krótkowzroczne wielkie oczy miała utkwione w drzwi. I zdawało się, że w tych oczach, w tych czarnych otchłanniach źrenicach, skupiła się teraz cała reszta jej młodego życia, cała niezmożona tęsknota, która przez długie, długie czasy była całą treścią jej duszy i trawiącym swym żarem duszę jej wyjadała.

— Sasza!—szeptały jej zwiotczałe wargi, przypalone jak żelazem, ciemnobrązową gorączkową obwódką.—Sasza mój! Ja wiedziałam. Dusza moja oddzieliła się odemnie i wybiegła na twoje spotkanie. I czułam twoje zbliżenie, każdy twój krok rozlegał się echem w mojem sercu, jak w cichej świątyni. O Sasza, to Bóg mi cię sprowadził w tej chwili, Bóg!... Takie szczęście!

Łzy drobne, a lśniące jak drobne djamenty, na jej czarnych źrenicach, zaćmiły jej wzrok.

— Sasza, Sasza mój!

Zwierkow drżał od wewnętrznego poruszenia.

Jakiś szczątek dobrego instynktu zewnętrznego mówił mu, że powinien był w tym momencie ukorzyć się w proch, krynicami łez serdecznych rozpłynąć się u tych stóp i z namaszczeniem dotykać ich ustami, jak świętości.

I przybliżył się z wysileniem, jakby na każdym calu musiał rozrywać piersiami druciane parkany, i wziął w swe dłonie tą małą biedną rękę, z kośćmi, wysterkającymi prawie poprzez obumierającą, suchą skórę...

Ale jednocześnie w tym samym momencie czuł tylko nieruchomo utkwione w siebie spojrzenia licznych par oczu, świadków tej sceny, wszystkich chwilowych mieszkańców tej sali.

I z całą świadomością odczuwał w sobie tylko jedno jasno określone pragnienie — zapadnięcia się pod ziemię.

A spojrzenia licznych świadków istotnie ślizgały się po nim z taką natarczywością i uporem, jakoby szukały jakiejś szczeliny, przez który mogłyby się wedrzeć do jego wnętrza i zobaczyć, co zacz jest.

Nauczyli się bowiem zapatrywać na tego żołnierzyka-dziewczynę, jak na siostrę rodzoną, którą każdy umiał uszanować, i za którą każdy radby dać sobie rękę odrąbać. Aż oto zjawiał się ktoś, kto był widocznie dla niej bliższym, kogo oczekiwała.

Kto zacz jest?

C. d. n.

Pogadanki naukowe.

JAK HOLENDRZY WYWALCZYLI SOBIE ZIEMIĘ.

Holandja był krainą, którą zamieszkiwać zdawało się niepodobieństwem. Wielkie, jak morza burzliwe jeziora stykały się z sobą; na całej przetrzeni ciągnęły się niezmierzone bagna i trzęsawiska chwastem porosłe, olbrzymie lasy dębów, sosen i olch, zamieszkałe przez stada dzikich koni. Głębokie zatoki niosły w samo serce kraju wściekłość burz morskich. Raz do roku niektóre miejscowości znikały zupełnie na pewien czas pod wodą, a następnie, chociaż się znów pojawiały, były tylko błotnistymi płaszczyznami, po których ani chodzić, ani jeździć nie było podobna.

Był to kraj ponury, wydany na pastwę wichrów szalonych i deszczów ulewnych; kraj zawsze mgłą gęstą pokryty, w którym nie było słychać innych odgłosów, jak tylko ryk morza, wycie dzikich zwierząt i krzyki ptactwa wodnego

Pierwsze ludy, które odważyły się rozbić tu swoje namioty, musiały własnoręcznie wznosić niewielkie wzgórza, aby uchronić się od wylewów rzek i morza pędziły one życie na tych sztucznych pagórkach, jakby rozbitki na odludnej wyspie. Schodząc z nich od czasu do czasu podczas krótkiego opadnięcia wód poto jedynie, aby w rybołówstwie i polowaniu szukać żywności i zbierać jaja, które morskie ptactwo składało na piasku.

Jeśli zastanowimy się, iż ta ziemia stała się dzisiaj jednym z najżyźniejszych, najbogatszych i najlepiej urządzonych krajów na świecie, zrozumiemy łatwo, że Holandja jest krainą, wywalczoną przez człowieka. Nieprzyjaciel, któremu holendrzy musieli wydzierać swą ziemię, był troistej natury: morze, rzeki i jeziora; Holendrzy osuszyli jeziora, odepchnęli morze, uwięzili rzeki.

Jeziora i bagna zostały opasane groblami, groble kanałami, a dokoła stanęły całe szeregi wiatraków, wprawiających w ruch pompy, które następnie wylewały wodę do kanałów, połączonych z rzekami i morzem. Tak więc niezmierne obszary ziemi, zatopione niegdyś pod wodą, zmieniły się jakoby za pomocą czarów w żyzne równiny.

Rzeki nie mniej kosztowały trudów i ofiar. Niektóre z nich, jak Ren naprzykład, zawarowano przy ujściu od przypływów morza za pomocą szluz olbrzymich, inne opasano groblami, innym rzekom musiano zmienić łożyska.

Walka najstraszliwsza wszakże była ta, którą człowiek musiał stoczyć z oceanem. Holandja w znacznej części jest niższą od poziomu morza i dlatego wszędzie, gdzie tylko jej brzegi są bronione przez wzgórza piaszczyste, trzeba koniecznie ochraniać je za pomocą mocnych grobli, które ciągną się nieraz na przestrzeni setek kilometrów.

Trzeba tu dodać, że, aby kraj ten posiadać, człowiek musi ciągle jeszcze walczyć bez przerwy. Każdy właściciel, oprócz ogólnego podatku, opłaca jeszcze podatek na groble, zastosowany do obszaru swej posiadłości i odległości od wody.

Niezliczone młyny pracują wciąż, nawet w osuszonych już oddawna jeziorach, chłonąc w swe pompy i wylewając do kanałów wodę deszczową i tę, która się sączy z ziemi. Bezustannie wzmacniają mniej silne i sypią nowe groble, sadzą drzewa w piaszczystych pagórkach morskich wybrzeży.

A morze tymczasem podnosi wysoko swe fale, nagromadza ławy piaszczyste przed „bramami rzek, gryzie, szarpie, podkopuje brzegi i ciska na wybrzeża statki, pełne trupów, aby świadczyły zuchwałej krainie o jego gniewie i sile.

Rozmaitości.

Z DZIEJÓW ELEGANCJI FRANCUSKIEJ.

Czystość i porządek, które uderzają dziś turystę na ulicach wielkich miast europejskish, zaprowadzone zostały stosunkowo bardzo niedawno. Cechą charakterystyczną miast europejskich prawie do połowy XIII w. był straszny brud, panujący zarówno na ulicach, jako też wewnątrz domów, poczynając od nory biednego robotnika, a kończąc na wspaniałych pałacach. O ściekach dla nieczystości nie pomyślano nawet i wszystkie odpadki wyrzucano i wylewano wprost na ulicę. Przechodnie starali się trzymać jak najdalej od tych strumieni i szli, ocierając się o mury domów. Ustąpienie komuś tej wązkiej ścieżyny, uważane było za oznakę niezwykłego szacunku.

Brak ścieków najbardziej uczuwać się dawał w takich dużych i gęsto zaludnionych punktach, jak pałac królewski w Luwrze. Komunikacja przez zawalone różnymi nieczystościami ulice, odbywała się zwykle pieszo i była połączona z pewnym niebezpieczeństwem, o czym, między innymi, szeroko rozpisuje się pewien holender, który był w Paryżu w roku 1657. Chciał on zwiedzić to miasto, ale zaraz na przedmieściu jakaś kobieta wylała przez okno z pierwszego piętra cały kubeł pomyj prosto na jego głowę.

Z powodu nigdy nie schnącego błota, przy wejściu do domu zmieniano obuwie i ten zwyczaj potym z konieczności stał się oznaką dobrego wychowania. Jeżdżono ulicami konno, przyczym, oprócz głównego jeźdźca, sadzano za nim jeszcze kilku pasażerów. Ludzie należący do wyższej sfery, korzystali z lektyk, lekarze zaś z długimi brodami, w czerwonych pelerynach, jeździli do swych pacjentów tylko na mułach. Pierwszy powóz ukazał się w Paryżu w 1599 roku. Przywiózł go z sobą włoch, marszałek de Bassompierre. W czasie deszczu początkowo używano specjalnych kapeluszy z szerokim rondem, ale już na samym początku XII wieku we Francji ukazują się parasole, pokryte specjalną materją przesyconą woskiem. Podczas rewolucji te parasole stały się emblematem politycznym. Białe w r. 1788, stały się zielonymi w r. 1791 i niebieskimi w r. 1804.

W mieszkaniach panował taki sam brud, jak i na ulicach. Dość powiedzieć, że Ludwik XIV, ten król-słońce, który blaskiem i wspaniałością swego dworu, zaćmił wszystkich monarchów europejskich, nieraz nie mógł spać w swym złoconym łóżku, z powodu mnóstwa pcheł i pluskiew. Te ostatnie były istotnym biczem ówczesnej ludzkości. Wielu uczonych łamało sobie głowy, jak uchronić się od tej plagi. Około połowy XII w. pewien profesor wydziału lekarskiego, dawał swym klientom taką radę na pluskwy: »weźcie kilka łebków śledzi, naciągnijcie je na jeden sznurek i włóżcie do waszego siennika.“

Łaźnie ukazały się w Paryżu jeszcze podczas wojen krzyżowych, lecz rozpowszechniały się bardzo powoli: prawie do połowy XII wieku w tym ogromnym mieście było zaledwie około 10 łaźni z gorącą wodą. Miednice do mycia uważane były za taki zbytek, iż je skrupulatnie wciągano do inwentarza i kronika notuje jako ważne wydarzenie, że w roku 1416 Izabela Bawarska zamówiła dla siebie dwie nowe miednice.

Pralni Paryż nie miał wcale. Od XVII wieku rozpowszechniła się moda posyłania bielizny zagranicę, zwykle do Holandji, której woda miała nadawać płótnu szczególnej białości. Prawie przed samą rewolucją bogaci kupcy, którzy prowadzili handel zamorski, wysyłali swą bieliznę do prania do Ameryki, do S. Domingo, a zamawiali ją sobie tyklo w Curaso, w Ameryce Południowej.

Nie rozstawano się w dawnej Francji z kapeluszem. Zdejmowano go tylko przed królem i w niektórych wypadkach, n. p. kiedy adwokat zaczynał swoją mowę w sądzie. Za to w kościele zwykle mężczyźni byli w kapeluszach. Również byłoby szczytem nieprzyzwoitości, gdyby ktoś usiadł do stołu na proszonym obiedzie bez kapelusza. Ten ostatni był tutaj niezbędny w interesie porządku i czystości, ponieważ do grzebienia uciekano się wówczas bardzo rzadko.

Zamiast naszych głębokich talerzy do zup, podawano niewielkie miski. Podczas wielkich biesiad, wszyscy goście jedli ze wspólnej misy. Zdarzało się przytym, że zabrakło łyżek i w takim razie jedna łyżka służyła dla kilku osób. Potrawy twarde nie były podawane na talerzach, zamiast nich używano okrągłych kawałków czarnego chleba. Potrawy każdy brał z półmiska trzema palcami, ktere zastępowały widelec.

Obiad królewski niewiele się różnił od obiadu w rodzinie mieszczańskiej. Cała różnica polegała na tym, że królowi podawano potrawy osobno i nikt nie mógł ich dotykać palcami, dopóki król nie upoważnił go do tego.

„ARCYKSIĄŻĘ RUDOLF“ W AMERYCE.

W Montreal, w Kanadzie, przebywa niejaki Czerkawski, podobno rusin galicyjski. Przeszłość tego »rycerza przemysłu« jest dość ciemna, w młodości był kilka razy karany za oszustwo i kradzieże. Obecnie podaje się za arcyksięcia Rudolfa, który otrzymał polecenie od cesarza austryjackiego, aby opiekował się emigrantami austryjackimi i węgierskimi w Ameryce. Wielu ruskich i rumuńskich chłopów uwierzyło rzeczywiście w cesarskie pochodzenie Czerkawskiego, który też nazywa „się hrabią Czerczowskim“ i kapitanem tureckim.—Kilkuset włościan tworzy jego „państwo“, opłaca mu podatki [30 do 60 koron rocznie] i otrzymuje od niego jako odznakę przynależności do gminy, czerwony guzik. Czerkawski obiecuje także włościanom, że poprowadzi ich do Europy na pomoc Austrji przeciwko jej wrogom.

TELEGRAF BEZ DRUTU ZBAWCĄ.

Telegramy przyniosły przed kilku dniami wieść o katastrofie na oceanie atlantyckim, której uległ parowiec „Republique“, należący do White Star Line. Katastrofa nie pociągnęła za sobą wielu ofiar życia ludzkiego, a zawdzięczać to trzeba telegrafowi bez drutu.

„Republique“ opuściła port Nowojorski, wiożąc na pokładzie 250 pasażerów I. klasy, 211 II-ej i 300 ludzi załogi. Morze było spokojne, lecz całkowicie zakryte gęstą mgłą. Parowiec, płynący w kierunku wysp Azorskich, wydostał się już na wolne morze, gdy niespodzianie z mgły wyłonił się włoski parowiec „Florida“ przecinając kurs „Republique“ i przeciąwszy ją prawie na dwoje, sam silnie uszkodzony, zginął napowrót we mgle. Uderzenie „Floridy“ zniszczyło pięć kabin; ze śpiących w nich czterech osób, dwie zabite na miejscu, dwie inne ciężko ranne. Woda z impetem poczęła wrywać się do wnętrza statku, pompy pomimo usilnej pracy nie mogły sprostać dopływowi — statek począł tonąć bez ratunku.

Podczas gdy cała załoga pracowała nad stawianiem tam zalewającej okręt wodzie, telegrafista Binn postanowił spróbować ostatniego środka. Dostał się do naópł zalanej kajuty z przyrządami Marconiego i wysłał w ciemną i mglistą przestrzeń nocy sygnał telegraficzny „C. G. D.“ oznaczający, „pomocy, toniemy“ i dalej „szerokość 40.17, długość 70.11 w nadziei, iż fale elektryczne natrafią może na przyrząd odbiorczy jakiego statku w pobliżu, lub dojdą jeszcze do portu i powiadomią ludzi o rozgrywającej się pod zasłoną mgły strasznej walce tysiąca ludzi ze śmiercią. Nadzieja nie zawiodła. Sygnały dotarły do stacji morskiej w Prowincetown, oraz do dwóch parowców na morzu, do „Baltique“ i „Lorraine“ i niezadługo zrozpaczeni rozbitkowie otrzymali z „Lorraine” odpowiedź: trzymajcie się, przybywam“. Kapitan statku „Lorraine” zaalarmował swym aparatem kilka jeszcze okrętów i w krótkim czasie parę wielkich parowców pasażerskich i służbowe statki z portu mknęły całą siłą pary na pomoc ginącym. Wróciła również i na miejsce zderzenia sprawczyni nieszczęścia „Florida“ ze strzaskanym dziòbem, sama z wysiłkiem walcząc z falami.

Pomoc przyszła na ostatnią chwilę, ale jeszcze na czas. Ludzi przewieziono na pokłady innych statków i wzięto „Republique“ na liny, aby doholować ją do portu, po chwili musiano liny odciąć — „Republique” szła na dno.

Tak więc tysiąc prawie ludzi, z których żaden może nie zdołał wyratować życia, zawdzięcza swe ocalenie telegrafowi bez drutu. Pamiętny jest jeszcze analogiczny wypadek z przed kilku lat z francuskim parowcem „Bourgongne“, wtedy zabrakło środka do przesłania wołania o pomoc i kilkuset podróżnych wraz z załogą poszło na dno. Przykład zaiste straszliwy, to też w dwa dni po wypadku Izba prawodawcza Stanów Zjednoczonych zawotowała ustawę, nakazującą, aby wszystkie statki, opuszczające porty Stanów, obowiązkowo były zaopatrzone w aparaty do telegrafowania bez drutu.

PIECZEŃ Z PRZED 20 TYSIĘCY LAT.

O szczególnym bankiecie, którym niedawno podejmował grono uczonych profesor petersburskiej Akademji umiejętności Herz, opowiada jedno z pism amerykańskich.

Wszystkie przysmaki, które przy tej sposobności zachwycały podniebienia uczonych, były przynajmniej po tysiąc lat stare, a „gwoździem“ bankietu była pieczeń z mamuta, która mogła się pochwalić wiekiem 20,000 lat.

Oryginalny ten bankiet stał w związku z odnalezieniem całego mamuta nad rzeką Bieriezowską na Syberji, którego szkielet wystawiony jest obecnie w muzeum petersburskim. Potężne to zwierzę spadło najwidoczniej przed jakiemi 20,000 lat ze stoku góry, której gruzy zasypały je, następnie okolice zalała woda i w lodzie utrzymał się mamut doskonale aż do naszych dni.

Wysłano wyprawę pod wodzą profesora Herza, który zwierzę rozebrał na części a mięso, kości i skórę wyprawił do Petersburga. Organy wewnętrzne potężnego mamuta są teraz przechowywane w spiritusie, a przy tej pracy postanowił prof. Herz skosztować mamutowego mięsa. Znalazł je doskonałem, bardzo delikatnym, o ostrym zapachu dziczyzny, a z tej próby powstała myśl zaproszenia kilku wybitnych uczonych na prawdziwy bankiet mamutowy.

Kilku badaczy postanowiło ze swej strony dostarczyć na bankiet możliwych do jedzenia starożytności: Amelineau dostarczył na wypiek chleba pszenicy, pochodzącej z piramid egipskich i z czasów, gdy dolina Nilu była głównym śpichlerzem całego świata. Historja biblijna opowiada o mądrości Józefa, który poradził Faraonowi, aby zbierał zboże i umieszczał je w śpichrzach, aby być zabezpieczonym przeciwko klęskom głównym. Od tego czasu też weszło w Egipcie w zwyczaj gromadzenia wielkich zapasów zborza. W piramidach znaleziono jeszcze takie śpichlerze; ziarno znajdowało się w tak dobrem stanie, że po zasianiu kiełkowało. Z tego egipskiego zboża więc wypieczono chleb na mamutowy bankiet.

Dyrektor francuskiej szkoły archeologicznej w Grecji, M. Hemolle, obsłużył gości winem, które znaleziono w piwnicy w starym Koryncie. Wino pochodziło z czasów Juljusza Cezara; pogrzebane pod gruzami zniszczonego Koryntu przetrwało kilkanaście set lat. Podczas odkopywań, znaleziono w jednej z piwnic pewną ilość napełnionych amfor. Prawdopodobnie było to wino trackie: kolor jasny, a w smaku bardzo delikatne, przypominające stare, wystałe Sherry.

Najszczególniejszy jednak przysmak przysłał włoski profesor Fischetti z Neapolu: jabłka, pochodzące z ruin Pompei. Jakaś skrzętna i zapobiegliwa pompejańska gospodyni zakonserwowała te jabłka, przyprawione korzeniami, w wielkich dzbanach i przechowywała je w piwnicy. Gdy roku 79 straszny wybuch Wezuwjusza zniszczył całe miasto, dzbany z jabłkami i brzoskwiniami zostały także zasypane w piwnicy, aby w osiemnaście wieków później wydostać się znowu na świat. Owoce były zeschnięte i skurczone tak, iż je ledwie można było poznać. Gdy je włożono do wody, napęczniały, a gdy skosztowano, miały przyjemny, łagodny smak i delikatny zapach.

Wszystko to stanowiło niezwykły zaiste bankiet.

DLACZEGO SIĘ UPIJAMY?

Włoskie Towarzystwo wstrzemięźliwości ogłosiło odpowiedź na pytanie: „Dlaczego się upijamy?”

Odpowiedzi wypadły, jak następuje: „Jeden pije, ponieważ jest wesoły, drugi—bo smutny; jeden z powodu, że pora dżdżysta, drugi—że posucha. Jeden z powodu nawału pracy, inny — ponieważ nie ma zajęcia. Jeden z okazji przybycia przyjaciela, drugi — z powodu jego odjazdu, dalej jeden z powodu zimna, drugi — z powodu gorąca. Jeden dlatego, że został osamotniony, drugi — ponieważ znalazł się w towarzystwie. Jeden, aby się orzeźwić, drugi—aby uśpić. Jeden z okazji wesela, drugi znów—z powodu pogrzebu; jeden z powodu obcięcia się przy egzaminie, drugi—z powodu, że go złożył ze znakomitym postępem.

Jednem słowem, zawsze jest jakiś powód, jak to określa już wiersz przygodny starożytnego filozofa:

Pięć bywa przyczyn pijaństwa,
co go każdy łaknie:
Przyjazd przyjaciela, pragnienie
obecne i przyszłe;
Powrót przyjaciela — wreszcie
powodu, jakiego nigdy nie zabraknie”.

OKRUTNY OJCIEC.

O niezwykłym okrucieństwie i znęcaniu się ojca nad dzieckiem, komunikują „Nowej Reformie mieszkańcy domu przy ul. Poselskiej l. 18 w Krakowie. Stróż tej kamienicy, Jan Farbowski, 29 lat liczący, od dłuższego czasu znęcał się w bezlitośny sposób nad swym 7-letnim synem, Franciszkiem.

W niedzielę rano z izby stróża dochodziły krzyki dziecka, błagające o litość i ratunek, do uszu domowników, ale nikt nie starał się osobiście interweniować wobec gwałtownego charakteru dozorcy domu. Wobec tego zawezwano policję. Gdy agent policyjny wszedł do mieszkania stróża, zobaczył na środku izby ławkę, a na niej rozciągniętego chłopczyka, przywiązanego sznurami. Pod głową miał poduszkę, a usta zatkane szmatami, ażeby nie mógł głośno krzyczeć. W ten sposób obezwładnione dziecko, było przedmiotem niesłychanego znęcania się okrutnego ojca. Agent policyjny zastał go właśnie w chwili, gdy okładał z całych sił trzciną, wijące się z bólu, zsiniałe, pokrwawione dziecko. Przemocą prawie musiał agent policyjny oderwać rozbestwionego stróża od ofiary i odprowadził go na inspekcję policyjną do dyrekcji policji, wraz z nieprzytomnym prawie chłopcem i matką. Tutaj komisarz policji, p. Krupiński, wobec dwóch agentów stwierdził następujące obrażenia cielesne u chłopca: oberwanie lewego ucha, pokrytego krwią, cała tylna część ciała przedstawiała jedną, krwawiącą i gnijącą ranę, do której przylepione były brudne strzępy bielizny. Poza tem całe prawie jego ciało, szczególnie grzbiet i nogi, pokryte było sińcami krwawemi. Także głowa dziecka miała liczne sińce i podbiegnięcia krwawe, a włosy na znacznej części powyrywane.

Stróż przesłuchany, dlaczego w taki ohydny sposób znęcał się nad swem dzieckiem, oświadczył cynicznie, że musiał je karać za nieposłuszeństwo. Wobec dowodów winy, odstawiono go do aresztu policyjnego pod zarzutem ciężkiego uszkodzenia ciała. Dziecko, którego pierwszemi słowy w policji była prośba o kawałek chleba, bo podobno głodzono go od kilku dni, odwieziono do szpitala św. Ludwika, gdzie pozostanie aż do wyleczenia, a później oddane zostanie albo do zakładu jakiegoś, lub obcym ludziom na wychowanie, jak się okazało, również matka jest współwinną w znęcaniu się nad dzieckiem.

Drobizgi

„Matusiu“ woła Magda, moje wesele z Wojtkiem wnet będzie. Matka: A skąd to wiesz? — Bo ile razy mnie spotka, wali pięścią w plecy.

A: Człeku, któż ci to tak twarz podrapał? B: To ręczna robota mojej żony.

Żona spowiada się, że oszukuje swego męża, a mąż ukryty za słuchalnicą podsłuchał. Ksiądz, upomniawszy, chce jej zadać pokutę, a mął woła: Nie trzeba, ja jej sam w domu kijem tęgą sprawię pokutę.

Sędzia: Pan nazwałeś swego sąsiada osłem. Skazuję pana na karę dziesięciu milów, czy masz pan co jeszcze do nadmienienia?

Oskarżony: Tyle że ten osioł nie wart dziesięciu milów:

Czy tatuś w domu? pyta sąsiad chłopca.— W domu. — Zawołajże ich tutaj. — Kiedy teraz nie mają czasu, bo matusię biją.

„A: czegóż tak płaczecie kobieto, czy wam dziecko umarło? — E co tam dziecko; jedno umrze drugie będzie! ale mi wieprzek zdechł. O moje śliczności! czemużeś mnie sierotą zostawił, kiej mi za ciebie już 30 milów dawali? [illegible] baba.

Księgarnia Polska

Książki do nabycia w Polskiej Księgarni

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Elementarz Promyka w oprawie	400
Elementarz polski dla szkół początkowych, ułożył Roch Olszewski	400
Elementarz [mały] ułożył przyjaciel ludu	300
Pierwsze czytanki ułoż. M. K.	1.000
Upominek	1.300
Snopek	1.300
Podarunek dla Młodzieży	2.000
Czytanki polskie ułożył Henryk Galle część I	1$200
Część II	1$200
Początki gramatyki języka polskiego z ćwiczeniami i przykładami przez Konr. Drzewieckiego	1$800
Podręcznik ortograficzny uł. Bog. Niew. Warnkówna	1$800
Ćwiczenia stylistyczne—ułoż. Bogucka, Niewiadomska i Warnkówna w opr.	2$200
Stopniowe opisanie świata w oprawie	700
Geografja (krótka) dla dzieci, napisała Anna Nałkowska cz I	800
cz. II.	1$200
Geografja cz I nap. Rudnicka i Dąbrowski	2$000
Geogr. szkolna elementarna nap. Anna Nałkowska, cz. II	2$000
cz. III	2$400
Geogr. fizyczna nap. Archibald Geikie	1$400
Nauka rachunków część I	500
Nauka rachunków część II	600
Teorja arytmetyki cz. wstępna. Cztery działania nad liczbami całkowitemi — Z. Szczawiński S. kamiński	1$100
Jak prowadzić naukę arytmetyki — Thomas	1$600
Teorja zadań arytmetycznych — Thomas	1$800
Teorja arytmetyki oraz zbiór zadań Szczawiński i Kamiński	
Atlas historji naturalnej	7$000
Atlas Przyrodniczo geograficzny	6.500
państwa zwierzęcego—B. Dyakowski cz. I. w opraw. ozdobnej	7$000
cz.II. w oprawie ozdobnej	7$000
Zasady zoologji—W. Colier	1$200
Geologia—Archibald Geikie	1$500
Historja Polski — Chociszewskiego —w oprawie	1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr.	2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej	1.400
Dzieje Polski, napisał Franek	700

KSIĄZKI POUCZAJĄCE.

Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich	400
Ciekawe zjawiska w świecie, opr.	800
nieoprawne	500
Jak się objawia życie ludzkie	500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr.	900
O powietrzu z obrazkami w oprawie	1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie	1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr.	900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie	1$200
Poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi.	400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie	1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie	1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie	1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie	1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie	1$000
Domowa nauka oprawiania książek	400
Australja	700
Francja	800
Chińczycy	500
O zaćmieniu słońca i księżyca	500
Turcy	500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze	600
Zwierzęta przedpotopowe	500
Egipcjanie	600
Zwierzęta ginące i zaginione	500
Mały podręcznik weterynarji	500
Spiewy historyczne Niemcewicza .stron 468 w oprawie.	1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie	1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie	700
Na nowym zagonie	600
O baranie który dawał się strzydz i zimą i latem	300
Przez Sudan 3 t. op.	2.400
nieoprawne	1.500
Przygody Mateusza Jarząbka	300
Dola jednej Magdy	300
O Kubie mądrali	400
Przygody Jakóba w oprawie	1.200
Przygody myśliwca	400
Sokole oko	300
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie	3.300
Czarownica	500
Michałko	300
Jurgis Durnialis	500
Sprawa o wóz	400
Młynarz z Zarudzia	600
Młyn na Pokusie	400
Nasze miasta	400
Przyjaciel koni	700
Z sierocej doli	600
Cztery powiastki	400
Duchy Czarnego boru	400
Powieści i baśnie zbiorek I.	500
" " " " II.	600
" " " " III.	700
Mali bohaterowie	300
Rikityki	200
Żona z jarmarku	1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan]	1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny	1$200
nieopr.	800
Zwycięzca z pod Kircholmu	200
Z życia ludzi i zwierząt I.	400
" " " " II.	500
Scyzoryk	300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie	3.500
W Kalifornji w op,	2.000
Żołnierzyk burski w op.	2.000
Podróże Guliwera w op.	2.000
Ostatnie dni Pompei w op.	2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie	2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr.	3$200
nieopr.	2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce	300
Męczennicy za wolność i lud	400
Niedola	1$500
Za wolność i lud	800
Bór	2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja	400
Powstanie Narodowe	500
Ksiądz Mackiewicz	400
Pod Wiedniem	500
Zuch baba	300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego]	400
Wdowa kukała, siebie oszukała	300
Dwaj przyjaciele	300
Czarna krew 2 tomy oprawne	2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr.	6.000
nieoprawne	4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Życie Hodowców Amerykańskich 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Cecora 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne.	2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy	2.800
Biała dama 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne	2.500
Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie	1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie	900
Doczekali, — powieść w oprawie	800
Narzeczona Harambaszy w oprawie	1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie	900
Romanowa w oprawie	900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie	1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie	1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie	1.000
nieoprawne	800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny	1$200
Za świętą wiarę i mowę	400
Generał Jan Henryk Dąbrowski	400
Zygmunt Sierakowski	700
Żywot Stanisława Staszyca	400
Żywoty znakomitych Polaków	700
Pro Christo 2 tomy oprawne	2$200
nieopr.	1$500
Gasnące słonce cztery tomy opr.	4$500
nieopr.	3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie	2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr.	3.000
J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op.	2.500

ZBIOR. POWIEŚCI HISTORYCZNYCH J. I. KRASZEWSKIEGO. PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Stara Baśń, 3 tomy	2.400
Lubonie, 2 tomy	1$900
Waligóra, 3 tomy	2.400
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy	2.400
Masław, 2 tomy	1.600
Boleszczyce, 2 tomy	1.600
Królewscy synowie, 4 tomy.	3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy	1.600
Stach z Konar, 4 tomy	3.000

KSIĄŻKI DO NABOŻEŃSTWA.

Wielkie Officium	2$600
" " w oprawie ozdobnej	3$600
" " " skórkowej	4$200
" " " sk. ozdobnej	5$200
Officium (małe) opr. w pł. złocone	1$600
" " opr. ozdobna	1$900
" " w pół skórce	2$600
" " opr. w szagryn wyborowy	4$200
Gwiazda Zbawienia opr. w pł. złocone	1$600
" " w opr. ozdobnej	1$800
" " " "	2$600
" " " " w szagryn wyborowy	4$200
Służba Boża opr. w pł. złoc.	2$600
Służba Boża opr. w pł. ang.	3$600
" " opr. w półskórce	4$700
" " opr. w ozdobne płótno angielskie z wycisk. złoc.	6$200
Złoty Ołtarzyk opr. w płót. złocone	2$100
" " " lepsze płótno	3$100
" " w oprawie ozdobnej	3$600
" " opr. w półskórek	4$200
" " opr. w ozdobne płótno angielskie	6$100
Chwała na wysokości Bogu opr. ozd.	3$600
Proście, a będzie wam dano opr. w półskórek	4$200
Głos duszy,—opr w płótno złocone	4$700
" " opr. prostsza	3$200
Bądź wola Twoja—wydanie ozdobne dla mężczyzn	5$200
" " " wyd. dla kobiet	7$200
Cicha łza—opr. w pł. złoc.	2.900
" " " ozd.	3.000
Zdrowaś Maryo opr ozd.	3$600
O naśladow Jezusa Chrystusa	2$200
Głos do Boga	3$100
Pismo Św. X Wujka, z illustracjami Dorego, wspaniałe wydanie in folio w pięknej oprawie	38$000
Pismo Św. w obrazach	19$000
Nowy testament	13$000

Ceny książek niżej wymienionych, podane są bez doliczenia kosztów przesyłki pocztowej.

BIBLJOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Żółw i Makolągwa, powiastka	300
Moi koledzy	400
Mały patrjota	300
Szare kaczątko. Duże i Małe	400
Królestwo grzybów.—Tocia	300
Bal u pani Żaby. Czarodziejska kukułka	400
Historja roku. Dziewczynka z zapałkami.	300
Brzydkie kaczątko.	300
Ropucha. Krasnoludek.	300
Za późno.	300
Lat temu 900.	300
Słoneczko. Na świeżem sianku.	300
Bracia Mowgliego.	300
Rikki-tikki-tavi.	300
Obłoczek. Przygody rodziny Jeżów	200
Wędrówka Celinki. Wieszczka okruszyn.	300
Wojtuś. Michałek. Podejrzenie.	300
Oblężenie Berlina	300
Koza ojca Bartłomieja. Ze wspomnień kuropatwy.	300
Królewicz Bolko.	200
Wnuczka Kazimierza.	200
Pod Zbarażem.	400
Rycerz Błękitny.	400
Słowianie: uroczystości i obrzędy.	300
Bolesław Chrobry.	300
Zalew kopalni.	300
Legendy górnicze.	300
Wędrówka kwiatów.	200
Na łące. Amator jajecznicy.	300
Sierota. Nad Wisłą. Sikoreczka.	300
Bez. Scyzoryk. Biczyk. Sukienka.	300
Niewidomy. Kraszanki.	200
Rodzina królików. Muszka i pająk.	200
Bajki i wiersze.	400
Wybór wierszyków.	300
Bardzo dawno. Królestwo skał.	200
Przyjaciółki. Waluś.	300
Bez przewodnika.	400
Janko Cmentarnik.	300
Królowa niebios Legendy o M. Boskiej.	400
Koronacya Zygmunta Augusta.	300
Wybót poezji — Lenartowicz. —	400
Wybór poezji —Kondratowicz. —	400
Wybór powiastek.	400
Upał. Sosna.	300
Wybór powiastek.	300
Kwiaty Idalki.	200
Cztery prządki. Robotnicy P. Jakóba. Zaleska	
Coś. Len	300
Cień. Śpiewak z pod strzechy	300
Kot który chodził własnemi drogami. Słoniątko.	300
Swierszcz. Błędne ogniki.	200

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH

Dym.	250
Banasiowa.	250
Nasza szkapa.	300
Niemczaki.	250
Siłaczka. Na pokładzie.	300
Antek.	300
Na wakacyach. Katarynka.	300
Siteczko. Czy pamiętasz?	300
Babunia.	300
Ogniwa.	300
Panna Antonina.	300
A... B... C...	300
Janko muzykant. Latarnik.	250
Wspomnienia z Maripozy. Jamioł. Organista z Ponikły	300
Bartek zwycięzca.	400
Czytanki polskie I.	1.000
Czytanki polskie II.	1.000
Sąd	300
W porębie. Przy robocie.	300
Tomek Baran.	400
Pewnego dnia.	500
Froim. Zając.	300
Łoktek na łożu śmierci. Tatarzy na weselu.	250
Upiór	400
Z dziennika starego dziada.	400
Profesor Milczek. Rejent Wątróbka.	250
W oknie. Nauczyciele sieroty.	300
Kazanie konfederackie. Ksiądz Marek.	300
Tadeusz Reyten.	300
Sawa. Pan Borowski.	400
Pieszo przez Czarny Ląd I.	400
Pieszo przez Czarny Ląd II.	400
Na Oceanie Atlantyckim.	300
Z puszczy amerykańskiej.	300
Kamizelka. Michałko.	300
W puszczy.	400
Wilk, psy i ludzie.	400
Wilki. Wesołego.	300
Ksiądz Piotr.	250
Chałat.	300
Zmierzch. Cokolwiek się zdarzy.	250
Łukasz Stempel.	250
Mundur. Jaszczult,	250
Dwie siostry. Przewoźnik.	250
Moja mówka pogrzebowa. Przypadek	250
Gorzkie wspomnienia słodkiej nadziei.	300
Wspomnienia szkolne. Pomyłka. Przypadek	500
Prządki. Ze wspomnień dziecinnego wieku.	300
Wawrzyńcowie.	300
Sielanka Legenda żeglarska.	250
Portret króla Jana. Posłowie siewierscy.	250
Wieczór u gen. Kopcia. Wiązanka konwalii	250
Orso. Sachem.	300
Oracz Filemon i Baucis. Nieprzespany sen pani Maciejowej.	250
Sarna. Literatura mojej żony. Nabożeństwo majowe	300
Łusia Burlak.	400
Wiosna.	400
Dola.	300
Co się dzieje w gniazdach.	300
Kulisi	450
Bokser.	200
Bitwa o chrząszczykę.	450
Cenie. Z legend dawnego Egiptu. W górach.	200
Wojciech Zapała.	200
W Winiarskim forcie.	200
Urbanowa.	200
Miłosierdzie gminy,	300
Wybór poezyi — Lenartowicz. —	300
Wybór poezyi. — Kondratowicz. —	400
Janko Cmentarnik.	250
Niepłakany.	250

MOJE KSIĄŻECZKI.

Każda książeczka kosztuje 400 rs.

Antoś
Bal i koncert u sikorki
Baśń o kiesce złotosypce
Baśń o córce rybaka
Brylanty
Cudowny łabędź
Czerwony kapturek
Duch górski
Jaś i Małgosia
Jaśkowe dzieciństwo
Kot w butach
Marmuszka
Mysia norka
Mały roznosiciel gazet
O czterech muzykantach
O rybaku i złotej rybce
O siedmiu krukach
O szklanej górze, żywem źródle i dobrym synu
Pamiętnik pszczółki
Podziemny kwiatek
Przygody Zosi Wędrowniczki
Sakiewka
Śpiąca królewna
Śnieżka
Stoliczku, nakryj się
Sarb ukryty
Szaraczek i Bielasek
Stach zaczarowany
Tomcio Paluch
Wieszczka kwiatów
Z sierocej doli
Złote włosy